Nr. 173. Lwów — Sobota dnia 30 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Abdona i Senny — Jemyłyana
Jutro: B. 8 po Św. św. Ign. — N. 8 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 39
Zachód „ „ 7 „ 31

Długość dnia g. 14 m. 52
Ubyło dnia 3 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Stany Zjednoczone, jak to pisaliśmy niedawno, poczynają być już dzisiaj wybrednemi co do napływającej fali wychodczej, i marzą o pewnem regulowaniu potoku emigracyjnego. Nie każdy przybysz jest dla nich pożądanym przyrostem zaludnienia. Inaczej jednak rzeczy stoją w krajach południowej Ameryki. Zaludnione przestrzenie i uprawne pola giną tam poprostu wśród niezmierzonych pustkowi. Brazylia według obliczeń, dość wiarogodnych, zdołałaby np. wyżywić na swem terytoryum całe zaludnienie globu ziemskiego. Lecz, żeby możliwość taka stała się rzeczywistością, terytorya te wymagają włożenia w nie mnóstwa pracy ludzkiej. Potrzeba tłumów, któreby wykarczowały lasy dziewicze, osuszyły bagna, zaludniły kraj. Wszelki więc przybysz jest tam bardzo chętnie witany, a przytem wymaga się odeń przedewszystkiem siły fizycznej, któraby poradziła sobie własną swoją wytrwałością, a nadto niskiego bardzo poziomu kulturalnego, ażeby pracownik zdołał wyżyć na pustkowiu, usunięty od wszelakich przyjemności rozwiniętego życia. Zresztą prócz względów, obliczonych na daleką przyszłość, są jeszcze inne pobudki, namacalniejsze, bo związane z dniem dzisiejszym. Kraje południowej Ameryki są wszystkie strasznie obdłużone, a dochody ich są bardzo nieznaczne. Idzie zatem o zwiększenie źródeł podatkowych, a każdy przybysz już od pierwszego dnia wylądowania swojego poczyna w ten lub inny sposób opłacać podatki spożywcze; po kilku zaś latach, kiedy zagospodarzy się na własnym kawałku ziemi, nadto jeszcze inne. Wreszcie w Brazylii do powyższych pobudek dołącza się jeszcze jedna, — brak taniego robotnika na tamtejszych plantacyach. Kwestya przeto napływu wychodźców jest dla krajów tych wszystkich nader pilną i naglącą. I oto zamiast wyczekiwać bezczynnie przybyszów, rządy różnych rzeczypospolitych południowo-amerykańskich występują od lat kilku w roli czynnej. Zwłaszcza postępowanie rządów: argentyńskiego i brazylijskiego, jest charakerystycznem w tej mierze. Rzeczpospolita argentyńska, któraby na swojej przestrzeni zdołała wyżywić 60 milionów mieszkańców, posiada ich tylko 4 miliony. To też widzimy w niej gorliwe zabiegi około zaradzenia temu stanowi rzeczy. Dekret z roku 1876-go poleca rządowi wejście w stosunki z różnemi towarzystwami przewozowemi co do taniego transportu przybyszów, ustanowienie biura informacyjnego, któreby udzielało przybyszom odpowiednich wskazówek co do natychmiastowego znalezienia zarobku i osiedlenia się w pewnej miejscowości, wreszcie założenie agentur w Paryżu, Londynie, Hamburgu, w Belgii, Irlandyi i Holandyi. W roku 1887 uzupełniono powyższe uchwały prawodawcze wyznaczeniem jednorazowej sumy dwudziestu kilku milionów franków dla udzielenia zachęty napływowi emigrantów. Większą część tych funduszów, bo około 18 milionów, rozdano pomiędzy różne towarzystwa przewozowe, a w tej liczbie francuskim przypadło 7, niemieckim 5, hiszpańskim 3 i włoskim 2 miliony franków. Cała powyższa suma została zużytą i wyczerpana w ciągu lat trzech. W ciągu tych lat 1888—1891 przybyło do Argentyny z górą 570 tysięcy osób, a w tej liczbie bezpłatnie odbyło drogę około 140 tysięcy. Jakkolwiek rząd argentyński wciąż jeszcze łoży na przewóz emigrantów, jednak zdaje się, że niedługo będzie szedł po tej drodze. Najprzód pokazało się, iż żaden kraj nie jest w stanie pochłaniać dowolnie wielkiej powodzi emigracyjnej bez wywołania poważnych zaburzeń w samym mechanizmie trawienia. Doświadczenie przekonało np., że Argentyna nie może rocznie asymilować w chwili obecnej więcej nad sto tysięcy przybyszów. Nadto pożytek z bezpłatnie przewożonych wychodźców jest nader wątpliwy, gdyż sprowadza mnóstwo charakterów niedołężnych i biernych, stanowiąc poniekąd upust dla tej grupy ludności europejskiej, która znalazła się w przykrem położeniu w własnej ojczyźnie w skutek ujemnych rysów swego charakteru.

Swoją drogą na razie mało nas obchodzi, jaki los oczekuje owę instytucyę przewozu bezpłatnego. Najważniejszem jest to, że niektóre rządy południowo-amerykańskie występują dzisiaj i napewno długo będą jeszcze występowały w czynnej roli przynęcania emigrantów. Dodajmy, — że poza usiłowaniami rządowemi istnieje cały szereg najrozmaitszych przedsiębiorstw prywatnych (i to daleko skuteczniej działających), których cały dobrobyt polega na dostatecznie wielkiem napięciu fali emigracyjnej. Wykazano, że np. tak znaczny ostatniemi czasy rozrost przewozu parostatkowego jest wynikiem wzmożonej emigracyi i utrzymuje się z niej. Każda też kompania posiada dużo swoich agentów, czyhających, ażeby pierwszemu lepszemu sprzedać bilet okrętowy, i w tym celu wprost omamiających niedoświadczoną wyobraźnię nadzieją łatwych a wielkich zarobków. Angielska *steamship company* posiada 3400 agentów na swoje usługi, i 33% wszystkich emigrantów ona przewozi. Inna znowu rozporządza 2500 agentami. Wreszcie spekulanci różni, zakupujący olbrzymie przestrzenie w Nowym-Świecie celem rozparcelowania, towarzystwa górnicze i kolejowe, oglądające się za tanią siłą roboczą, wszystko to także wysyła swoich agentów lub posługuje się już istniejącymi, ażeby tylko zwerbować emigrantów. Rozumie się, że takim przedsiębiorstwom prywatnym idzie nie o dobrobyt emigranta, lecz o to, żeby przewieźć i pobrać opłatę, sprzedać mu kawałek gruntu za cenę, jak można, najbardziej wyśrubowaną lub związać go kontraktem. W ten sposób zjawia się mnóstwo innych pająków, usiłujących rozwiesić swoją pajęczynę w najciemniejszych zaułkach Europy. Proces wadowicki rzucił pewne światło na te czyhania, prawdopodobnie jednak nie wyczerpał wszystkiego. Przytem należy zaznaczyć, że nie tylko włościanin polski pada ofiarą spekulantów przewozowych i innych. Szwajcarya, Norwegia, całe Niemcy są widownią podobnego wyzysku i oszustwa, a obrazy, jakich dostarczają Hiszpania z Włochami, przewyższają wszelką grozę oświęcimską. Zwłaszcza odkąd niektóre rządy amerykańskie poczęły opłacać przewóz emigrantów, działalność agentów doszła do krańcowej gorączkowości, a nasza emigracya brazylijska była tylko jednym z ustępów tego wrzenia, jakie ogarnęło wszystkie środkowe kraje Europy.

Naturalnie niepodobna było pozostawić rzeczy własnemu ich biegowi. Konstytucye europejskie, przyznając prawo do emigrowania za nieodłączną przynależność każdego obywatela kraju, niemniej postanowiły ścigać sam wyzysk, jakiego widownią stała się sprawa emigracyjna. W Anglii już w roku 1852 wszedł w życie *passengers act*, zawieszony wprawdzie niebawem, lecz znowu przywrócony w r. 1865, a drobiazgowo zajmujący się sposobem przewożenia emigrantów i dostarczaniem im opieki podczas pobytu na okręcie. Za tym przykładem poszły zresztą częściowo inne rządy europejskie, najdalej wszakże posunęła kontrolę sprawy emigracyjnej niewielka Szwajcarya. Nie zatrzymujemy się nad prawem z r. 1880 i wprost przechodzimy do ustawy z dnia 24go maja r. 1888. Naprzód zatem mamy w tej ustawie ograniczenie agentur emigracyjnych i w ogóle zajęć, mających na celu ułatwienie emigracyi i udzielanie emigrantom wskazówek. Jedynie te osoby mają prawo do zajmowania podobnych stanowisk, które są wciąż w posiadaniu wszystkich swoich spraw cywilnych, cieszą się dobrą opinią, mieszkają w granicach związku szwajcarskiego i wykazały się z dostatecznej znajomości stosunków emigracyjnych. Agent opłaca pewien patent, a pozwolenie może być odebrane mu w każdej chwili, jeśli przestaje przedstawiać dostateczną rękojmię moralną lub też wykracza przeciwko przepisom, wydanym w tej mierze przez radę związkową. Każda agentura składa kaucyę w ilości 40 tysięcy franków i dodatkowo 3 tysiące za każdego podagenta w służbie u siebie, a żaden z jej oficyalistów nie może być w służbie lub jakiejkolwiek zależności od towarzystw przewozowych. Następnie wydano szereg drobiazgowych przepisów, co do osób, których nie wolno agenturom namawiać do emigracyi ani im jej ułatwiać; znajdujemy tu tedy osoby, niezdolne do utrzymania się z własnej pracy, mniejsza, czy z powodu podeszłego wieku, kalectwa lub jakiejś innej przyczyny; w ciągu dalszym nieletnie, jeśli zgłaszają się bez pozwolenia opiekunów lub rodziców; niezamożne, które po przybyciu na miejsce emigrowania znalazłyby się bez najmniejszych środków utrzymania; osoby bez papierów legitymacyjnych, lub obywateli szwajcarskich, którzy w ten lub inny sposób nie wywiązali się z ciążących na nich obowiązków służby wojskowej itd.

Opuszczamy szczegóły, dotyczące sposobów przewozu, i przechodzimy do najważniejszej części wydanego prawa. Mianowicie kompanie, wabiące wychodźców celem rozprzedaży gruntów i t. d., winny poddać pod rozpatrzenie rządu szwajcarskiego warunki tej parcelacyi; władze federacyjne mają prawo zabronić ogłoszeń w dziennikach lub wogóle jakichkolwiek wydawnictw, wprowadzających ludność kraju w błąd. Przedewszystkiem zaś rząd związkowy ustanowić winien biuro specyalne emigracyjne, które będzie znajdowało się w stałych stosunkach z ważniejszemi ogniskami w innych krajach i będzie udzielało drobiazgowych wskazówek, rad i rekomendacyi osobom, życzącym sobie wyemigrować; w dalszym ciągu projektuje się, aby to biuro zorganizowało w główniejszych miejscach w krajach zamorskich specyalne urzędy, opiekujące się wychodźcami w pierwszych chwilach po wylądowaniu.

Dotychczas jest to w Europie najdalej posunięta opieka nad emigrantem ze strony władz kraju ojczystego. Istniejąca w Anglii jest daleko mniejszej doniosłości. Obecnie Niemcy wkraczają na tę drogę, spowodowane temi nadużyciami, jakich były widownią ze strony agentów, zachęcających do emigrowania do Brazylii. Projekt kontroli nad emigrantami jest już niemal ukończony przez radę związkową i jeszcze w teraźniejszej kadencyi będzie przedstawiony parlamentowi niemieckiemu. O ile wolno sądzić z pobieżnych informacyi, jest niemal jedynie wymierzony przeciw systemowi agentów i miejscowej pr[illegible] na celu zabezpieczenie interesu, niż losy emigrującego Niemca. Zresztą nie chcemy przesądzać z góry wartości tego projektu.

Faktem, nieulegającym wątpliwości, jest, że emigracyi bez narażenia się na najgorsze socyalne następstwa, wstrzymać niepodobna, oraz że żywiołowy jej bieg jest źródłem najrozmaitszych nadużyć. Osoby, które sprawę tę dokładnie badały, proponują cały szereg urządzeń, któreby oswobodziły emigranta od pijawek, rzucających się nań po drodze. Ale pokazuje się, że środki te z natury swojej wkraczają w zakres prawa międzynarodowego i mogą zostać powołane do życia jedynie na tej drodze. Już przed kilku laty rada związkowa niemiecka wskazywała na konieczność międzynarodowego porozumienia się co do regulowania sposobów przewozu emigrantów.

Podobnie tylko na tej drodze możliwą jest kontrola nad agenturami i usunięcie wielu nadużyć. Nakoniec pożądanem byłoby ustanowienie międzynarodowego biura informacyjnego z narodowemi oddziałami, objaśniającego o warunkach zarobkowania i gospodarowania, o klimacie i t. d., a sprzedającego bilety przewozowe, ułatwiającego kontrakty i parcelacye oraz wypełniającego inne pokrewnej natury czynności, będące dzisiaj źródłem istnienia najrozmaitszych agentur.

Parlament austryacki jest tak ciągle zajęty sprawami wewnętrznej organizacyi państwa, że nigdy nie ma czasu zająć się sprawą emigracyjną. A jednak trzeba, żeby się nią zajął, jeżeli nie chce dopuścić do jeszcze większego zaostrzenia antagonizmów socyalnych.

Z miasta powiatowego.

(Odpowiedź na korespondencyę z Rohatyńskiego).

W gościnnych szpaltach *Przeglądu* znalazła przed tygodniem miejsce korespondencya „ze wsi" z Rohatyńskiego z daty 20 lipca. Zabiera w niej głos gospodarz — to czuć i widać z każdego jej wiersza i cieszyć musi czytelnika, że i na wsi wśród rozlicznych ciężkich, zabierających od świtu do nocy czas, zajęciach, przecież znaleść można chwilę do napisania czegoś więcej, jak kwitków dla żeńców, asygnat na wódkę do karczmy, lub wykazów bydła, koni, wozów i innych mniej lub więcej ważnych zestawień do użytku rządowych i autonomicznych władz powiatowych.

To też niech piszą gospodarze — o! niech piszą jak najwięcej, nawet artykuły dziennikarskie — tylko niech nie zabierają tak łatwo głosu w imieniu całej klasy społecznej gospodarzy wiejskich jako jej reprezentanci, a jeżeli już mają nieprzeparty ku temu impet, niech dobrze osadzą pióro w ręce, aby nie wybiegało tak łatwo i niesfornie do walki przeciw niewinnym tej biedzie, tym rozlicznym kłopotom, ciężarom i troskom, na jakie użala się autor „z Rohatyńskiego."

Przechodzę po tym wstępie do treści listu „Ze wsi". O ile autor narzeka w nim na zły urodzaj, na deszcz, na grudę powodującą łamanie się narzędzi rolniczych, na niską cenę zboża, wreszcie na znaną opieszałość i lenistwo robotnika rolnego, to o tyle zasługuje na pożałowanie i to chyba, problematyczne co prawda, pocieszenie, że i w innych zawodach często odczuwać się daje szkodliwy wpływ sił nadprzyrodzonych w postaci niepożądanych zmian atmosferycznych tak samo jak i wpływ rozmaitych konjunktur ekonomicznych, powodujących zmiany cen artykułów produkcyi, a jeszcze więcej jak w rolnictwie szkodzi w innych zawodach brak ludzi zasobnych w energię pracy, w wytrwałość i inteligencyę robotniczą.

Już narzekanie na grudę i twardą rolę w Rohatyńskiem wydaje mi się niesłusznem, bo cóż ma powiedzieć nasz wieśniak na Podkarpaciu, który orze wśród kamieni i skał, albo w zeschłej jak kamień glince i w takiej jednak roli nie będą się łamać narzędzia rolnicze temu, kto je każe zrobić na urząd w zimie, lub po[illegible]ygotować, aby później jeżeli tu i owdzie się [illegible] nie na grudzie cała robota nie potrzebowała przez to stawać. Jedno prawdziwe złe, to z tym brakiem robotnika w chwili rozpoczęcia żniw we wsi — lecz i na to radzą sobie zapobiegliwi gospodarze — siejąc wszystko ile można tylko jak najwcześniej tak, że potem panicze ze dworu z wyżłem chodzą po ścierni, kiedy we wsi zabierają się do żniwa.

Że robotnik źle robi, to i to nie jego tylko wina; źle robi, bo lepiej nie umie, bo tam skąd pochodzi tak samo robi jego ojciec, brat, sąsiad i t. d., i nie ma, ani miał sposobności lub środka nauczyć się lepiej robić; na to jedna tylko rada, wykształcić sobie robotnika. Przyjdzie raz: przypilnować, wygderać, nauczyć i dobrze zapłacić, przyjdzie drugi raz i będzie już lepiej robić, przecież mamy okolice słynące z tego, że w nich pięknie, równo sieją, czysto z pola zbierają itp. a czyjaż to zasługa jak nie gospodarzy, co przez kilka, kilkanaście lat na jednem miejscu gospodarując, wykształcili sobie robotnika, a zarazem przywiązali go do siebie przez słuszną nie wygórowaną ale regularną zapłatę, sprawiedliwe obejście się i rozumny, uczciwy dozór, a o ten pewnie że nie łatwo, jeżeli dziś połowa ekonomów rekrutuje się z pomiędzy byłych kredensowych, zaufanych propinatorów lub pachciarzy, zgrabnych furmanów i innych żywiołów, które mają swoje zdolności i zasługi na jakiemś może polu, ale nie mają pojęcia o gospodarstwie, nie mówię już postępowem i intenzywnem, bo to pojęcie względne a wartość ich sporna, ale o racyonalnem porządnem gospodarowaniu.

Czeladź niesumienna, prawda, że to klęska domowa — i żałować wypada tych chlebodawców, którzy mimo, że starają się o dobór sług, mimo że nie przyjmują parobków bez książek służbowych, bo zbiegli ze służby w innym dworze — przecież natrafiają na wykolejone z toru uczciwości i ignorujące siódme przykazanie indywidua służebne. Twierdzi koniec końcem autor listu „ze wsi", że nikt gospodarzowi nie powinien zazdrościć, nikt nie powinien wyobrażać sobie, że gospodarz to pan, próżniak, wyzyskiwacz, opływający w dostatek i zbytki, bo ma konie i powóz do wyjazdu, dwór obszerny, ogród ozdobny, kapłona na pieczyste, — a w szczególności niech mu tego nie zazdrości „urzędnik w powiatowem mieście".

Tu już zaczyna się grad strzałów „ze wsi" „w miasto", a szczególniej w zasłużoną i poważną klasę społeczną urzędników powiatowych, których autor identyfikuje z czysto geograficznem pojęciem miasta, tudzież w reprezentowane przez tych biednych urzędników władze powiatowe i inne zdaniem autora niepotrzebne, na utrapienie tylko i zagładę gospodarza wymyślone urządzenia społeczne, jak: wojskowość, starostwo, rada powiatowa, ustawa wodna itp.

Ciężkie razy dostały się tym wszystkim, ale najdotkliwsze tym biednym urzędnikom z powiatowego miasta, których fałszywe pojęcia o położeniu gospodarzy wiejskich odbijać się mają rzekomo na każdym kroku w postępowaniu z gospodarzem. Jakąkolwiek jego sprawę wezmą w rękę z góry przepadła! gospodarz będzie zawsze winien! Ciężki to zarzut rzucony na spracowane głowy naszych mólów biurowych. Brońcie się też przed nim sami, a ja spróbuję ze swej strony choć część śmiertelnych zdaniem szanownego gospodarza z Rohatyńskiego waszych grzechów, jeżeli już nie zmyć jednym zamachem, to przynajmniej sprowadzić do miary grzeszków powszednich. Kto choć pobieżnie zna organa manipulacyi naszych władz administracyjnych, czy sądowych, ten wie, że „zasypywanie tak gospodarzy jak i innych mieszkańców powiatu poleceniami, nakazami, rozporządzeniami, nie dzieje się z powodu jakiejś namiętności produkcyjnej tych maszyn pisarskich, zwanych inaczej „dyetaryuszami", ani dla użycia pewnej przepisanej ilości libr papieru zakupywanego z pauszalów kancelaryjnych, ale że temu są winni jedynie i wyłącznie sami zasypywani, a dla czego, to pokaże choćby taki mały na prędce naszkicowany obrazek z życia gospodarza:

Jedzie konno w pole, dajmy na to do [illegible] torbą przez plecy — naturalnie z poczty. — A co tam nowego Iwasiu. Iwaś podaje w milczeniu torbę. Tę się otwiera, wyjmuje listy, gazety i t. p. Najpierw otwiera się i czyta rzecz naturalna i zupełnie na miejscu listy zakrawające pismem i innemi znakami na zaproszenie obiadowe, śniadaniowe lub dające w perspektywie gody myśliwskie, potem idzie reszta listów prywatnych, niewyraźnie adresowana i nieortograficzna na ostatku. Gazety chowają się dla „Pani", a papier, na którym widnieje przypadkiem adres „Do Pana Przełożonego obszaru dworskiego" lub pieczęć z orłem, nieotwierany i nieczytany idzie do kieszeni, gdzie pokutuje miesiącami, albo najczęściej po porywczem przeczytaniu ostatnich wierszy niedozwalających nieraz zrozumieć treści, zmięty i rzucony bywa na pastwę wiatrom i deszczom roznoszącym go po polach i lasach. O zaciągnieniu takiego pisma urzędowego w jakiś rejestr lub dziennik gospodarczy, o przechowaniu go w jakiejś teczce, naśladującej choćby domową registraturę, a tem mniej o załatwieniu go nie ma mowy.

Niechże się potem panowie gospodarze nie dziwią, jeżeli władze powiatowe czy inne jakie, czekając tygodniami i miesiącami na załatwienie, nie wymagające zresztą więcej, jak dziesięć minut czasu, urgowane z góry przez wyższe instancye, nie chcąc uciekać się do okrzyczanej nawet podobno za zwyczaj konieczności komponowania dat statystycznych, wyka-

---

20)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Poczciwy proboszcz noc przepędził bezsennie. Zanadto był strapiony, żeby mógł spać, a zresztą, ponieważ nie mógł mi sam towarzyszyć, napisał list o siedmnastu stronach, na których, jak się dowiedziałam później, wyliczał wszystkie moje zalety, małe, wielkie i średnie. O wadach mowy nie było.

— Moje drogie dziecko — odezwał się po długiem milczeniu. — Wszak nie zapomnisz o swoim starym proboszczu.

— Nigdy! nigdy! — zawołałam z uniesieniem.

— Nie zapominaj też i o moich radach, kochana Reginko. Strzeż się wyobraźni, Reginko. Ja porównywam ją z pięknym płomieniem, który oświeca, ożywia umysł, gdy się ją odżywia w miarę; ale gdy się jej doda zanadto pokarmu, staje się fajerwerkiem, od którego cały dom się zapala, a po pożarze tylko popiół i żużle pozostają.

— Będę się starała tym płomieniem kierować rozsądnie, ale przyznam się księdzu proboszczowi, że dosyć lubię fajerwerki.

— Dobre to wszystko, ale nuż pożar wybuchnie! Nie trzeba z ogniem igrać, Reginko.

— Tylko maleńki fajerwerczek, księże proboszczu, to tak ładnie wygląda! A w razie pożaru rzuca się kilka kropel zimnej wody na ogień...

— Ale gdzież wtedy znaleźć zimną wodę, moja mała?

— Ach, nie wiem tego jeszcze, ale może dowiem się kiedyś.

— Nie daj Boże! — zawołał proboszcz. — Zimna woda, moje dziecko, to rozczarowania i kłopoty, a ja codziennie modlić się będę gorąco, żebyś ich nie spotykała na swojej drodze.

Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy słyszałam proboszcza tak mówiącego i wypiłam ogromną szklankę wody, żeby uspokoić nieco moje wzruszenie.

— Nim się rozstaniemy — rzekłam — muszę księdza proboszcza uprzedzić, że mam wielki pociąg do kokieteryi.

— Jest to słaba strona wszystkich kobiet, wiem o tem — rzekł proboszcz z dobrodusznym uśmiechem — byle tylko nie było jej za wiele. Zresztą bywanie w świecie nauczy cię równoważyć uczucia, a wuj będzie dla ciebie najlepszym przewodnikiem.

— Co to musi być za rozkosz bywać w świecie! Ja pewna jestem, że się będę podobała, skoro jestem taka ładna...

— No, zapewne, zapewne, ale nie wierz przesadnym komplementom, strzeż się próżności.

— Eh! to przecież tak naturalna rzecz chcieć się podobać. W tem chyba nie ma nic złego.

— Hm! trochę to za luźna moralność — rzekł proboszcz, czochrając sobie włosy. — Zresztą tak się rozumuje w twoim wieku, a dzięki Bogu, o tobie nie można jeszcze powiedzieć z Eklezyastą: „Próżność próżności i wszystko próżność!"

— Jak ten Eklezyasta przesadza! A potem, on taki stary...

— No, no, dajmy temu pokój. Ja wiem, że z Pismem Świętem nie mogą w parze chodzić myśli młodej dziewczyny, która w dodatku ma się za ładną.

Patrzył na mnie z uśmiechem, ale wargi mu drżały, gdy zbliżała się godzina odjazdu.

— A nie zaziębże się tam w drodze, Reginko.

— Ależ to sierpień, księże proboszczu. Gorąco aż dusi...

— Prawda, prawda — odpowiedział proboszcz, który tracił trochę przytomność. — Chciałem powiedzieć, nie okrywaj się zanadto, bo i tak gotowe zaziębienie.

Wstaliśmy, po daremnych usiłowaniach spożycia trochy chleba i pasztetu.

— Jak mi żal — załkałam nagle — jak mi żal opuszczać kochanego księdza proboszcza!

— Nie płacz, nie płacz, to nie ma sensu — mówił proboszcz, nie zważając, że i jemu grube łzy staczają się po twarzy.

— Ach! mój księże proboszczu — rzekłam zdjęta nagle wyrzutem sumienia — jam księdza proboszcza tylu nabawiła przykrości!

— Nie, nie, tyś była radością mego życia, całem szczęściem mojem.

— Co tu ksiądz proboszcz pocznie bezemnie?

Proboszcz nic nie odpowiedział. Przeszedł parę razy wszerz i wzdłuż po salonie, otarł nos i zdołał opanować wzruszenie, które omało łkaniem nie wybuchnęło.

Karyolka stała przed bramą. Perrina, ustrojona jak na święto, miała mnie odwieźć do C.... i oddać w objęcia wuja. Dzierżawca miał powozić zamiast Suzon, która pogrążona w żalu, zostawała na straży domu.

Kazałam Janowi jechać naprzód, a ja z proboszczem poszliśmy kawałek drogi pieszo, żeby dłużej pozostać ze sobą.

— Będę codziennie pisywała do księdza proboszcza.

— Tego nie żądam, moje dziecko, napisz tylko raz na miesiąc, ale serdecznie.

— Będę pisywała o wszystkiem — odrzekłam — nawet o moich pojęciach o miłości.

— No, no, zobaczymy — rzekł proboszcz z uśmiechem niedowierzania. — Życie, które cię czeka, będzie tak nowe dla ciebie, tak pełne rozrywek, że nie liczę bardzo na twoją punktualność.

Jan stanął, czekając na nas; widziałam że trzeba odjechać. Chwyciłam proboszcza za ręce, płacząc z całego serca.

— Życie ma szkaradne chwile, księże proboszczu!

— To przejdzie, przejdzie — rzekł proboszcz głosem przerywanym. — Bądź zdrowa, moje kochane, moje drogie dziecię, nie zapominaj o mnie, a strzeż się, strzeż się...

Ale nie mógł już dokończyć i podsadził mnie czemprędzej do karyolki.

Zajęłam dawne miejsce stryjenki, gnieciona z jednej strony przez starą walizę bez zamka, z drugiej przez niezliczone paczki, najdziwaczniejszego kształtu, powiązane przez Perrinę.

— Żegnam kochanego księdza proboszcza! — zawołałam.

On skinął mi ręką serdecznie i odwrócił się nagle. Przez łzy widziałam, jak się oddalał wielkim krokiem, i włożył kapelusz na głowę, co było dowodem, że nietylko czuł się do głębi wzruszonym, ale że był prawie nieprzytomnym.

Zanosiłam się od płaczu przeszło przez dziesięć minut, poczem uznałam za stosowne usłuchać rady Perriny, która na wszystkie tony powtarzała:

— Trzeba mieć rozum, panienko, trzeba mieć rozum!

Schowałam chustkę do kieszeni i poczęłam się zastanawiać.

Zaprawdę, życie jest dziwną rzeczą! Ktoby był przypuszczał przed dwoma tygodniami, że moje marzenia urzeczywistnią się tak prędko i że niebawem zobaczę pana de Conprat? Ta myśl roskoszna rozpędziła resztę chmur, które zaciemniły mój umysł, i poczęłam znów myśleć, że niebo jest piękne, życie jest słodkie, a stryjenki, które wybierają się do nieba, czy do czyśćca, mają wielki rozum.

Druga myśl moja była o wuju. Byłam niezmiernie niespokojna o to, jakie na niego zrobię wrażenie i czułam, że suknia czarna i oryginalny kapelusz, w które mnie Suzon ustroiła, są co się zowie śmieszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zów i sprawozdań etc. muszą chcąc nie chcąc pisać, poganiać, grozić a ostatecznie egzekwować posłańcem karnym, który znów może mówić o szczęściu, jeżeli we dworze przyjmą go przyjaźnie jako człowieka, jeżeli już nie jako wysłannika władzy.

Z tymi wydatkami na szkoły, kościoły, plebanie, to bieda prawdziwa, ale też i nieunikniona, i niech się autor listu „ze wsi“ pocieszy, że nad zmieszeniem ich, zniżeniem, sprawiedliwem rozłożeniem i t. d. łamią sobie głowy nie od dziś ludzie i to tacy co je noszą nie „dla krawatki“ jak to mówią.

Narzeka też gospodarz z Rohatyńskiego na jeden szczegół, zdaniem jego, nowy wydatek gospodarczy: „na nowy porząd do założenia nowych ksiąg wodnych“. Nie wiem ja o żadnych starych ani nowych księgach wodnych, choć przypuszczam, żebym o nich wiedział, gdyby takie istniały i odgadnę, że autor musiał mieć na myśli rozbudzone obecnie a śpiące od lat kilkunastu czynności uregulowania stanu wód przy uprawnionych zakładach o sile wodnej i o zamarkowanie tego stanu za pomocą stałych znaków a to wszystko dla uzupełnienia istniejących już od roku 1875 ksiąg wodnych.

Żeby to szanowny autor listu „ze wsi“ pomówił z jakim doświadczonym sąsiadem mającym łąki lub pola nad cudzym stawem lub inną wodą, służącą do poruszania młyna, papierni i t. p. toby się dowiedział jakie to znaczenie mają te znaki wodne, których zaznaczenie wszędzie się teraz dokonuje.

Ot mielnik w młynie mało ma wody, a tu nadchodzą żniwa i potrzeba podwoić pracę w młynie; co robić? podnosi śluzę, zatyka odpływy ziemią, czembądź, byle się woda w stawie podniosła.

Tymczasem woda zalewa łąki, pola; — krzyk, skargi, procesa — nie wiedzieć, czy mielnik winien czy nie winien, a czemu, bo nie ma obok młyna znaku urzędownie umieszczonego, któryby zaraz zdradził, że przekroczono najwyższy dozwolony stan wody.

Narzeka autor listu na wysokie koszta urządzenia tych znaków wodnych i to mu wytłomaczę. Niech przed przyjazdem komisyi przygotuje stosownie do urzędowego polecenia wszystko — dyle, materyał i narzędzia z własnego materyału i własnemi środkami, to inaczej nic dziwnego, że inżynier zjechawszy na miejsce i nie zastawszy nic, przepłaca wszystko, byle czynność urzędową załatwić i nie narażać siebie na ponowną mitręgę a strony na ponoszenie kosztów [illegible] komisyi.

Tak szanowny autorze „listu z Rohatyńskiego“ jest dużo prawdy i słusznej goryczy w twoich żalach, ale wierz mi, jest w nich też dużo za silnych tonów i za czarnych barw pociągniętych przez nieświadomość i niemodny już dziś „patron“ wioskowej opozycyi. *J. O.*

Głos z kraju.

Z nad Złotej Lipy.

Artykuł wstępny Nru 169 *Przeglądu* z d. 26 bm., omawiający nowoczesny sposób zastosowywania zasad ekonomii politycznej przez mężów stanu i przez samo społeczeństwo pod względem emigracyi w ogólności — a szczególnie pod względem „coraz liczniejszego przypływu żydów z Rosyi do kraju“ — trafia do przekonania naszego, i nietylko zgadzamy się najzupełniej, że przeważna część przybyszów tych, nie przyzwyczajonych do pracy wytwórczej, czyni uszczerbek w stopie zarobkowej krajowców, ale idziemy dalej — i twierdzimy stanowczo: że i emigracyę do nas żydów, choćby nawet i zasobnych, w dobrze zrozumianym interesie kraju utrudniać należy, inaczej bowiem biernością naszą w obec rozwielmożniania się żydostwa w kraju i okólników paryzkiego „Alliance israelite“ ogłoszonych przed trzema laty w „Germanii“, a wskazujących kraj nasz jako „eldorado“ dla żydów, zasłużylibyśmy na zarzut, iż na tak ważną sprawę patrzymy obojętnie — a tem samem mimo woli i bezwiednie, te dla kraju wrogie usiłowania popieramy.

Okólniki te, któremi „Alliance israelite“ wzywa gminy wyznaniowe do nabywania ziemi w kraju naszym i potrzebnych ku temu funduszów dostarczyć przyrzeka, czyż nie są bodźcem dla krajowców — a ponętą dla żydów obcych do przesiedlania się i czy nie powinny obudzić czujności patryotów i całego społeczeństwa naszego? a tymczasem uszłyby były baczności naszej niepostrzeżenie, gdyby nie opiekuńcza ręka Jego Eminencyi ks. kardynała Dunajewskiego, która dla obudzenia nas z letargu i dla zwrócenia naszej uwagi na grożące nam niebezpieczeństwo, położyła swe „imprimatur“ na wydanej nakładem księgarni A. Szyjewskiego w Krakowie książeczce do modlenia zatytułowanej „Nowenna“, której treścią są na dni dziewięć rozłożone modlitwy błagalne o uproszenie miłosierdzia Bożego nad nami przez ochronienie nas od tej grożącej plagi, którą „Alliance israelite“ do nas zsyła.

Wprawdzie *Das freie Blatt*, stojący na straży interesów semickich i jej siostrzyczka *Neue Freie Presse*, dementują ciągle odkrycia *Germanii*, i ta ostatnia w artykule z dnia 16 kwietnia b. r. nazywa je „Tendenzlüge“, ale na co przydadzą się te zaprzeczenia, skoro widzimy na własne oczy sukcesy, tendencye i usiłowania żydów naszych, a kto wierzy, że „kwestyę żydowską“, mającą charakter ekonomiczny, społeczny, polityczny i religijno-rasowy uregulować zdołamy li tylko za pomocą „oświaty“ i „asymilacyi“ ten niechaj odczyta właśnie co wydaną przez „Towarzystwo Sion“ broszurę p. t. „Jakim być powinien program młodzieży żydowskiej“, a przyjdzie do przekonania, że idealny program asymilacyjny za pomocą spolszczenia żydów bez zdrowego programu realnego nie na wiele się przyda, że mimo naszej ćwierć-wiekowej pracy, by wpoić w żydów, że są Polakami wyznania mojżeszowego, żyd jest, był i będzie żydem — dowie się, że młodzież żydowska, wychowana chlebem naszym, podnosi z zachwytem epokę sojuszu w r. 1873 z moskalofilami — i zasługi ówczesnych procederów, woła: „precz z służalczym muzykantem Janklem i jego wielbicielami, ideałem naszym jest Perez Smoleński“ — nazywa asymilacyę nieetycznym frazesem, a podnosząc, że ogół żydowski posiada silną skłonność do zachowania swej odrębności, uznaje i propaguje tę odrębność „narodu żydowskiego“.

W obec więc takiego rozwielmożnienia się żydostwa w kraju — i w obec takich objawów epigonów jego, obowiązkiem jest naszym powstające zaścianki, szkodliwe dla dobra kraju, do którego przybywszy znaleźli przytułek, w zarodzie stłumić — a skupiając nasze siły, utrudniać dalszą emigracyę żydów z Rosyi do kraju, obznajamiać lud z tendencyami „Alliance israelite“, nie dopuszczać przechodzenia ziemi we wrogie nam ręce, popierać usilnie zbawienne cele „Związku handlowego kółek rolniczych“ i chronić ludność od wyzyskiwań.

Proces o fałszowanie stempli w Bochumie.

W poniedziałek przed sądem karnym w Essenie rozpoczął się głośny proces o fałszowanie stempli i marek ochronnych w fabryce wyrobów żelaznych w Bochumie. Sprawa ta ciągnie się od dwóch lat przeszło, a publiczność niemiecka gorąco się nią zajmuje i z niecierpliwością oczekuje sądowego wyroku. Początek jej jest następujący: W roku 1890 pojawił się w katolickiem piśmie *Westf. Volksztg* szereg artykułów, które wszystkim bochumskim fabrykantom, a przedewszystkiem radzcy handlowemu p. Baaremu dyrektorowi fabryki wyrobów żelaznych zarzucały, że podając fałszywe fasye, oszukują kasy podatkowe i nie płacą takich podatków, jakie uiszczać powinni. Wskutek tych artykułów, p. Baare zaskarżył naczelnego redaktora *Westf. Volksztg* p. Fusangla, oraz odpowiedzialnego redaktora p. Lunemanna. Rozprawa odbyła się w czerwcu z. r. Podczas niej Fusangel zrobił nowy ciężki zarzut Baaremu, a mianowicie twierdził, że od lat 16 w fabryce Baarego za jego wiedzą i pozwoleniem dzieją się przeróżne oszustwa, bywają fałszowane stemple na szynach, kołach wagonowych i t. p., i że wskutek tych manipulacyj odbiorcy tej fabryki którymi są: stowarzyszenia kolejowe, rządy i t. d. olbrzymie ponoszą szkody. Zamiast dobrego materyału bowiem, kupują drogo materyał zły i do niczego nie przydatny. Fusangel oświadczył, iż twierdzenie swe może poprzeć licznemi dowodami. Sprawę tę ujęła natychmiast w swe ręce prokuratorya, a wynik przeprowadzonych przez nią dochodzeń był ten, że w poniedziałek stanęło przed kratkami 18 osób, oskarżonych o oszustwo i współudział w niem. Oskarżeni są to majstrowie i robotnicy zajęci w fabryce Baarego, a jest także między nimi dwóch inżynierów Bering i Gremme.

Baare sam występuje jako świadek. Oprócz niego zawezwano do rozprawy 140 świadków.

Oskarżenie zarzuca podsądnym, że przykładali stemple na szyny, koła i t. p., które uznane były za niezdatne do użytku publicznego. Te fałszywie ostemplowane materyały podsuwano urzędnikom, odbierającym zamówiony materyał; szpary i inne uszkodzenia zatykano kitem, albo też wybijano je, kładąc w to miejsce sztucznie inne kawałki. Aby zatrzeć te podrobienia, wygładzano szyny grafitem i innemi materyałami mineralnemi. Nadto zarzuca oskarżenie podsądnym, że z szyn i t. p. już przyjętych spiłowywali stemple, a potem ten już raz przyjęty przez urzędników materyał ponownie im przedkładali.

Tego rodzaju manipulacye miano w fabryce od 16 lat przeprowadzać. Urzędnicy fabryczni i robotnicy, trudniący się niemi, pobierali za to osobne wynagrodzenie, to też starali się o to, aby jak najwięcej odrzuconego przy rewizyi materyału manowcami podsunąć odbiorcom. Z podsądnych są jedni oskarżeni o oszustwo, drudzy o fałszowanie dokumentów, inni znowu o dopomaganie w tych przestępstwach. Sąd będzie się zajmował tylko temi przestępstwami, które popełniono w ciągu ostatnich 10 lat, bo dawniejsze uległy już przedawnieniu.

Przesłuchanie oskarżonych zaczęto od inżyniera Beringa, który oświadczył, iż fabryka wszystkie szyny ze skazami odkładała na bok, a następnie gwarantując za ich dobroć sprzedawała je jako szyny 2 klasy o 10% taniej niż inne szyny. Każdy kupujący wiedział więc, że kupuje gorsze szyny; nie wprowadzano go przeto rozmyślnie w błąd. Na te szyny był nawet wielki popyt, w niczem bowiem nie ustępowały szynom klasy I, i w używaniu okazały się bardzo dobremi; z 2.000 sztuk tylko dwie pękły.

Inny oskarżony naczelnik warsztatu Rosenthal zeznał, że w miejsce stempli popsutych kazał w fabryce nowe robić, ale twierdził, że czynił to na rozkaz rewizorów.

Rozprawa trwa dalej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów w 29 lipca.

Wczorajsze posiedzenie Rady było dokończeniem posiedzenia poniedziałkowego.

Obradowano na niem w dalszym ciągu nad restauracyą skarbkowskiego teatru, a mianowicie nad sumą, jaka ma być na ten cel wydaną. Były bowiem dwa wnioski: komisyi, aby restauracyi dokonać kosztem nie przewyższającym 12.500 zł. i p. r. Rewakowicza, aby na ten cel przeznaczyć tylko 6000 zł.

Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya. Dr. Piętak wystąpił ostro przeciw restauracyi. Rzekł, iż projekt ten przyniesie korzyść tylko dyrektorowi teatru p. Schmittowi; Rada zaś żadnych ustępstw robić mu nie powinna. Komisya artystyczna wydała mu patent nieudolności, a on mimo to dostał od Namiestnictwa konsens na prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego. Celem restauracyi teatru jest więc nic innego, jak tylko umożliwić Schmittowi, by mógł przez te lata prowadzić teatr. Nie chodzi tu więc — zdaniem mówcy — o restauracyę sali teatralnej, ale o to, by p. Schmitt mógł wyzyskać swą koncesyę i dalej rujnować sztukę i siebie.

Mówca ma przekonanie, że cały koszt restauracyi gmina sama zapłaci. Wydział krajowy jednej trzeciej części kosztów z pewnością nie pokryje, gdyż nie pozwoli na to, aby grosz publiczny szedł na tak wzniosły cel, jak polakierowanie teatralnej sali.

Także tej części, która przypada na dyrekcyę teatru, gmina nie ściągnie. Gmina daje subwencyę na operę. Wystarczy, żeby p. Schmitt nie wystawiał oper, a już subwencyi nie będzie miał i nie będzie z czego kosztów ściągać. Gdy Wydział krajowy odmówi mu swej subwencyi, to i gmina żadnej mu płacić nie będzie — a więc znów nie będzie skąd zwrotu kosztów zażądać. Zresztą wystarczy, żeby p. Schmitt nie płacił podatków, to władza obłoży subwencyę sekwestrem — tak, jak to ma miejsce teraz — i gmina znów ani centa nie zobaczy.

W końcu oświadcza mówca, iż chociaż nie zgadza się z restauracyą teatru, to jednak przyznać musi, iż jest to „malum necessarium“, i że miasto jakąś ofiarę na nią ponieść musi, gdyż bez teatru być nie może. Nie jest jednak za taką bezwzględną ofiarnością jak komisya. Miasto powinno dokonać tylko robót niezbędnych, dążących do usunięcia niebezpieczeństw, któreby w razie jakiegoś popłochu zagrażały publiczności; lakierowanie teatru, odnowienie obić i t. p. restauracyj z bezpieczeństwem publicznem nie mających nic wspólnego, niech dokona kto inny; gmina na to ani grosza wydać nie powinna.

Wychodząc z tego stanowiska, postawił też mówca następujący wniosek: Do pokrycia kosztów, wydanych na reperacye w sali teatralnej, Rada przyczyni się kwotą 6000 zł. z tem zastrzeżeniem, że pieniądze te mogą być użyte tylko na niezbędne roboty, a przedewszystkiem na lepsze ogrzewanie teatru. Subwencya ta ma być wypłaconą na ręce kuratoryi fundacyi skarbkowskiej.

W podobnym duchu przemawiali jeszcze pp. dr. Roszkowski, Rewakowicz i Świsterski.

P. r. Zacharyewicz wystąpił w obronie wniosku komisyi. Rzekł on, że do restauracyi teatru gmina przyczynić się powinna, bo tylko z jej przyczyny nowego teatru dotąd nie zbudowano. Winy tego nie potrzeba zwalać na Wydział krajowy, jak to czynili niektórzy mówcy. Zawiniła tu tylko Rada, gdyż dotąd nie wybrała miejsca pod teatr i nie odpowiedziała na pytanie, postawione przez Wydział, gdzie teatr ma stanąć? Przemawia więc mówca za wnioskiem komisyi, ale sądzi, że Rada powinna polecić tej komisyi, która będzie prowadzić nadzór nad robotami, aby uważała, by za pieniądze gminne były przeprowadzone tylko niezbędne roboty.

Po zamknięciu dyskusyi, przystąpiono do głosowania.

Wniosek komisyi przeszedł, i uzyskał bowiem 30 głosów przeciw 17.

Za wnioskiem głosowali: pp. Baczewski, Bardasz, Barszczewski, Ciuchciński, Czerny, Czapczyński, Dzikowski, Głodziński, Goldmann, Gostyński, Graffl, Gross, Gołąb, Janowski, Kordys, Machayski, Marchwicki, Michalski, Markiewicz, Mazurak, Małecki, Marschall, Radziszewski, Russmann, Ramułt, Szayer, Stroynowski, Sokal, Zacharyewicz i Zgórski — przeciw pp. Baumann, Getritz, Gryziecki, Heppe, Klimowicz, Łukawski, Perediatkiewicz, Piętak, Podłowski, Prugar, Roszkowski, Rewakowicz, Sembratowicz, Świsterski, Stebelski, Walichiewicz i Żebrowski.

W końcu jeszcze przyjęła Rada wniosek p. Niemczynowskiego, aby w razie, gdyby Wydział krajowy nie przyczynił się w niczem do restauracyi teatru, koszta jej poniosły gmina i dyrekcya teatru po połowie.

Do komisyi, mającej nadzorować roboty w teatrze, wybrano pp. Gołąba, Janowskiego i Schayera, a nadto z po za Rady pp. Schmitta i Hochbergera. Powołany do niej będzie także artysta p. Woleński.

Na tem obrady zakończono.

Z Izby sądowej.

[Człowiek o stu nazwiskach].

Trybunał tutejszy pod przewodnictwem p. radzcy Heyderera, rozsądzał w tych dniach sprawę niejakiego Jana Węgrzyna. Wnioskując z powierzchowności oskarżonego, niktby nie przypuścił, że ten młody, 28-letni mężczyzna, przystojny, o zgrabnych ruchach i mówiący płynnie wcale przyjemnym głosem, jest prawdziwym mistrzem oszustwa.

Posłuchajmy najpierw, co on sam o sobie opowiada. Twierdzi on, że dawniej przemycał książki dla znanego *ot'ca* Naumowicza od p. Biłousa w Kołomyi, za co miał 60 zł. miesięcznej pensyi, ale nie ma wcale pewności, czy owo przemycanie książek nie odbywało się w odwrotnym kierunku... Przez pewien czas miał być oskarżony dziennikarzem, mianowicie korespondentem wiedeńskiego *Tagblattu*, a nawet współpracownikiem jednego z lwowskich (?!) dzienników. Wykształcenie jego ograniczyło się na kilku klasach gimnazyalnych, nie zdał nawet matury, chociaż się przedstawiał jako medyk skończony. Tyle raczył odsłonić p. Węgrzyn ze swojej przeszłości, resztę jej miały wypełniać wedle jego wyrażenia „inne zajęcia“.

Zapewne życzyłby on sobie, aby owe „inne zajęcia“ pozostały w tajemnicy, lecz niestety niedyskretne akta sądowe dodają od siebie, że były to rozmaite oszustwa, za które skazanym był raz przez sąd krakowski, a raz przez lwowski.

A ze swej strony akt oskarżenia podaje cały szereg ilustracyj do jego życia. Dowiadujemy się więc, że p. Węgrzyn czuje szczególne zamiłowanie do medycyny, które objawia się w ten sposób, że przedstawiając się jako medyk wyłudzał od ludzi pieniądze, a dla łatwiejszego powodzenia spekulacyi, zmieniał nazwiska jak kołnierzyki. Występował więc jako: Romer, Skorupski, Orzechowski, dr. Antoni Chomicki, Szczęsny Głuchowski, Stanisław Topolnicki, Pruszyński, Kapliński, Białoskórski, Adamski, Serwatowski i t. d.

Spekulacya wiodła mu się wybornie, udało mu się mnóstwo osób „naciągnąć,“ a oto niektóre „operacye“ tego „medyka“:

U właścicielki dóbr K., pani S. zjawił się jako jej imiennik Stanisław S. Opowiadał, że pochodzi z Płocka, że skończył medycynę w Krakowie, a zajmuje bezpłatną posadę w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Ale „pragnienie wiedzy“ skłoniło go do powzięcia zamiaru udania się do Wiednia, aby tam złożyć doktorat. Na ten cel otrzymał od p. S. 25 zł.

Na podobny cel wyłudził od p. K. 60 zł. Przedstawił mu się jako Adam K., urodzony na Żmudzi, który kończył szkoły w Warszawie, a medycynę w Wiedniu.

W patryotyczną nutę uderzył, aby zyskać sobie sympatyę ks. Sz. Wzruszył go opowieścią, że jest dezerterem z wojska rosyjskiego, że ścigany przez sforę policyantów rosyjskich, umknął za granicę, nie zdoławszy nawet wziąć ostatniego pożegnania od matki i rodziny, i tuła się, żywiąc jedno tylko pragnienie, aby dostać się do Krakowa dla dokończenia medycyny, rozpoczętej w Wiedniu. To wzruszenie kosztowało ks. Sz. 20 zł.

Na tę samą wędkę chwytał pp. M., właścicieli dóbr. Przedstawił im się jako Pruszyński, zbieg z wojska rosyjskiego, mieszkający w Dreźnie. Wezwany telegraficznie do chorego ojca udał się na Wołyń pod nazwiskiem malarza Fałata, ale policya rosyjska dowiedziała się prawdy i tylko cudem uniknął jej rąk. — Pan M. niedowierzał mu, zaczął więc go wypytywać o stosunki w Dreźnie, ale wrzekomy Pruszyński rozprószył jego wątpliwości zręcznemi odpowiedziami — pożyczono mu więc 25 złr.

Takich pożyczek zaciągnął oskarżony bardzo wiele, a czynił to z wielkim sprytem, znajomością słabości ludzkich i stosunków osób oszukanych.

Węgrzyn bronił się przed sądem sam, odrzucił bowiem wyznaczonego mu z urzędu obrońcę, sądząc zapewne, że nawet trybunał uda mu się olśnić. Ale „ślepa“ sprawiedliwość zawiodła jego oczekiwania i skazała go na przerwę w jego spekulacyach, mającą trwać dwa lata — które przesiedzi ten ptaszek w więzieniu.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi kantatowej. Uchwalono odśpiewać kantatę polską, ruską i hymn cesarski. Na wniosek p. dra Roszkowskiego powierzono kompozycyę ruską i ułożenie do niej odpowiedniego tekstu prof. Wachnianinowi, kompozycyę zaś kantaty polskiej p. Niewiadomskiemu.

Wybrano także komisyę artystyczno gospodarczą, w której skład weszli pp.: dr. Rozkowski, dyr. konserwatoryum Schwarz, Marek, Cetwiński, Niewiadomski, Sołtys, Wszelaczyński, Fedak, Todt i Włodzimirski.

Gospodarzem muzykalnym wybrano p. Makarewicza.

Z Uniwersytetu. Dr. Kazimierz Krzywicki habilitował się na Uniwersytecie w Królewcu na docenta laryngologii i otiatrii (nauki o chorobach krtani i uszu.)

Ksiądz Arcybiskup Stablewski był dnia 23go b. m. na obiedzie u cesarzowej Fryderykowej, bawiącej w Homburgu.

Z armii. Pułkownik 58 pp. Ignacy Schindler, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał order żelaznej korony III klasy; major 41 p. piechoty Alfred Hauptmann otrzymał urlop na jeden rok.

Praktykantem weterynaryi w rezerwie został Aba Krell z 15 pp. Kapitan 9 pp. Karol Zurbuch przeniesiony do intendantury 5 korpusu. Przeniesiony został zarządca prow. Wiktor Pucher z Munkacza do Lwowa. Do rezerwy przeniesieni zostali akcesista prowiantowy Franc. Kiovsky z Dolnej Tuzli do Krakowa, podporucznik Izydor Kacewicz z 9 pp., Alfr. Höring z 10 pp. drag. **W** stan pozasłużbowy przeniesiony podporucznik w rezerwie Ernst Adam z 95 pp. Pozwolono wystąpić z armii podporucznikowi 13 batalionu strzelców Jerzemu Ryxowi w Prażmowie w Rosyi.

Korowód z pochodniami na cześć posła Szczepanowskiego wypadł wspaniale. Już koło godziny 8 wieczorem na Wałach gubernatorskich, koło teatru letniego, poczęły się wczoraj gromadzić tłumy publiczności, żądne zobaczenia pochodu. Po godzinie 9 korowód wyruszył z miejsca. Na czele szła muzyka „Harmonii“, przygrywająca narodowe utwory, a za nią płynęło prawdziwe morze światła. Niesiono przeszło tysiąc pochodni, a blask ich złocił domy i krwawą łuną odbijał się na obłokach. Pochód otoczony niezliczonym tłumem publiczności ruszył w największym porządku czwórkami przez Podwale, ulicę Czarnieckiego, plac Bernardyński i Halicki przed hotel Żorza, gdzie właśnie odbywał się bankiet na cześć p. Szczepanowskiego, dany przez członków lwowskiej Izby handlowej.

Przed hotelem urządzono defiladę, a gdy na balkonie Igo piętra, w otoczeniu kilku osób biorących udział w bankiecie, pojawił się p. Szczepanowski, gromki okrzyk na cześć jego zagrzmiał z tysiąca piersi, „Harmonia“ zaś zagrała: „Jeszcze nie zginęła!“

Przed hotelem było zgromadzonych kilka tysięcy osób. Cały plac Maryacki, część placu Halickiego i część ulicy Akademickiej, tak szczelnie były przepełnione publicznością, że przecisnąć się nie było można. Defilada trwała około pół godziny, a podczas niej wszyscy ustawicznie wznosili okrzyki na cześć czcigodnego posła. Gdy skończono defiladę, na znak dany trąbką przez przewodniczącego pochodu, — wszyscy umilkli — a poseł Szczepanowski przemówił w te słowa:

Szanowni Panowie!

Nie wiem jak mam wyrazić mą wdzięczność za to uznanie obrony narodowych uczuć Polaków. Uznania tego nie biorę tylko dla siebie, bo to samo byłby uczynił każdy Polak. Być może, że my w naszych czasach nie jesteśmy tak bogaci w słowa jak dawniej, ale wszyscy szczerze i zgodnie działamy dla dobra Ojczyzny i tyle pracy rozwiniętej dla przyszłości narodu jak jest teraz może nie było dawniej. Historya nas uczy, że losy narodów nie zależą od słów lecz czynów. Losy narodów rozgrywają się nie słowami, lecz walką orężną lub walką ekonomiczną. Bądźcie pewni, że wszędzie, gdzie jest Polak, tam żyje myśl narodowa, że tam, gdzie Polak stoi na stanowisku, tam żyje duch narodowy, tam kwitnie wysoko myśl patryotyczna, choć może on jej głośno nie wypowiada. Czyn więcej waży niż najgorętsze słowa. Słowa bez czynu, to wyraz rozpaczy, wyższe ponad nie milczenie połączone ze skuteczną dla narodu pracą. Dla tego też gdziekolwiek Polak skutecznością działania się odznacza, tam czynom jego przewodniczy zawsze i wszędzie myśl patryotyczna. Może ona schowana jest w głębi serca, lecz działa wówczas jak sprężyna. Skurczona, schowana ma ona wielką siłę — puszczona wolno nie ma jej wcale. Wszyscy pracujemy dla przyszłości, a pamiętajcie panowie, że naród, który umie pracować jest narodem, który umie zwyciężać“ jest narodem, który ma przyszłość przed sobą i w dziejach ważną odegra rolę.

Przyjmuję uznanie tego, co się stało w Wiedniu w tej myśli, że macie zaufanie, iż my, którym powierzyliście ster spraw waszych, chociaż może za skąpi jesteśmy w słowa, to jednak ze wszystkich sił szczerze pracujemy dla narodu. Bądźcie pewni, że nam zawsze przewodniczy myśl patryotyczna, że gwiazdą przewodnią naszą przyszłość Ojczyzny, choć może nie zawsze to okazujemy, bo nie zawsze jest czas na słowa.

Gdy p. Szczepanowski wymawiał ostatnie słowa swego przemówienia, nagle gdzieś z poza murów hotelu, spłoszony widocznie blaskiem płonących świateł wyleciał biały gołąb i skierował się ku kościołowi OO. Bernardynów. Na widok ten wśród publiczności rozległ się szmer i wołania: „Dobry znak, to biały orzeł“. Gdy p. Szczepanowski skończył, publiczność ponownie wzniosła na cześć jego okrzyk: „Niech żyje“, a korowód przedefilowawszy przed balkonem, pociągnął ku rynkowi, zkąd się rozprószył. Wszystko się odbyło w jak największym porządku i spokoju nigdzie nie zakłócono. Widok maszerującego korowodu wyglądał prześlicznie. Oprócz młodzieży szkolnej, handlowej i przemysłowej wzięło w nim także udział bardzo wielu poważnych kupców i obywateli m. Lwowa.

W Cieszanowie kierownictwo tamecznego starostwa w zastępstwie chorego starosty objął sekretarz Namiestnictwa p. Antoni Hołodyński. Będzie on kierował przygotowaniami na przyjęcie Cesarza.

Ślub. Dnia 30 lipca rb. odbył się w kościele OO. Dominikanów w Jezupolu ślub panny Heleny Helferówny z panem Franciszkiem Zubrzyckim, inżynierem powiatowym.

Zabawę ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem, urządza „Skała“ wspólnie z „Czytelnią kolejową“ dnia 31 bm. w niedzielę w ogrodzie stowarzyszenia „Skała“, przy ulicy Mickiewicza l. 28. Odegrane zostaną: komedyjka hr. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał“, krotochwila ze śpiewami i tańcami Franciszka Wieniawskiego „Ulicznik warszawski“ i monolog Klemensa Junoszy „Pani Chamajdes w kąpielach“.

Festyn z loteryą fantową na dochód Przytuliska biednych dzieci pod wezwaniem św. Józefa, odbędzie się na Wysokim Zamku dnia 7go sierpnia. Fanty należy posyłać do p. Pauliny Stróżeckiej, Rynek l. 4, I piętro.

Wypadek na kolei. Konduktor kolejowy Maryan Sieroczyński, jadący pociągiem z Krakowa do Przemyśla, przechodząc onegdaj koło godziny 5-tej między stacyami Buszkowicami a Żurawicą z klasy do klasy po platformie, upadł z niej tak nieszczęśliwie na tor, iż poniósł śmierć na miejscu. Pociąg natychmiast wstrzymano, lecz gdy pospieszono Sieroczyńskiemu z pomocą, on już nie żył. Zwłoki jego przewieziono do Przemyśla. Zmarły pochodził z Krakowa i pozostawił żonę i 4 dzieci.

Z Krakowa donoszą nam, iż na podstawie śledztwa, przeprowadzonego przez Prokuratoryę w sprawie sprzedaży mięsa z chorych bydląt przez oprawcę krakowskiego, aresztowano tam onegdaj oprawcę miejskiego Jana Kozłowskiego, Wiktoryę Kłosek, prowadzącą u niego gospodarstwo domowe, oraz służącą jego Karolinę Pisarską, jako silnie poszlakowanych o zabieranie przeznaczonego na zniszczenie mięsa w celu sprzedaży i na swój własny użytek.

Zgorszenie. Pewien poważny nauczyciel pisze nam co następuje: „Na pewnej okręgowej konferencyi nauczycielskiej, odbytej w pierwszych dniach tego miesiąca, byłem świadkiem zgorszenia jakie wywołało u konferujących rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej, wydane w sprawie dni wolnych od nauki szkolnej. Rzecz się tak miała:

Przewodniczący konferencyi c. k. inspektor szkolny okręgowy, odczytując ważniejsze rozporządzenia władz przełożonych, zakomunikował zgromadzonym i to, że młodzież szkolna prócz zwykłych świąt kalendarzowych, tylko w dzień patrona miejscowego kościoła, wolną jest od nauki szkolnej; we wszystkie zaś inne lokalne uroczyste święta odpustowe, gdzie parafia uroczyście je święci, ma się bezwarunkowo odbywać nauka w szkole. Rozporządzenie to, w taki pojmowane sposób, wywołało wśród zgromadzonych wielkie zgorszenie, czego było wyrazem ponure na razie milczenie i spoglądanie ze zdziwieniem konferujących nawzajem po sobie. Gdy zaś jeden z członków, widocznie „śmielszej natury“, poważył się motywować niewykonalność tego rozporządzenia, i podniósł przykre wobec gminy położenie nauczyciela w razie usiłowanego wykonania rzeczonego rozporządzenia, wyrażając przytem w bardzo przyzwoity sposób zdziwienie, jak mogło to rozporządzenie „nibyto“ dla szkół wyznaniowych ujrzeć światło dzienne, przewodniczący wezwał mówcę do porządku. Jużci inspektor miał prawo posłużyć się tym absolutyzmem i jako przewodniczący wezwać mówcę do porządku, jednak nie miał tyle potęgi, by stłumić w uczuciach i tego mówcy i wszystkich zgromadzonych nauczycieli religijno-moralnego zgorszenia wywołanego wyżej nadmienionem rozporządzeniem.

Fakt ten podajemy do publicznej wiadomości bez żadnych na razie uwag; nasuwa nam się jednak mimowoli pytanie: 1) Kto też przyjął na siebie ciężką odpowiedzialność za wszelkie możliwe następstwa wyżej nadmienionego rozporządzenia; 2) czy wobec podobnych rozporządzeń możemy się jeszcze łudzić, że mamy szkoły czysto wyznaniowe; 3) na co się wreszcie przydadzą i jaki pożytek przyniosą mogą okręgowe konferencye, skoro nie wolno na nich objawiać nauczycielstwu swych długoletnią i częstokroć pracą zawodową nabytych doświadczeń i przekonań w sprawie wychowania; skoro nie wolno tym pracownikom otwarcie i szczerze objawiać swych zdań, które bądź co bądź powinny mieć jakieś w kwestyi wychowania znaczenie.“

W Poznaniu budzą niezwykłe zainteresowanie wśród ludności polskiej rozpisane na przyszły miesiąc wybory do Rady miejskiej. Ponieważ według nowej ustawy prawo wybierania ma obecnie każdy, kto płaci najmniej sześć marek podatku komunalnego, są widoki, że powiedzie się bodaj w części usunąć dotychczasowe upośledzenie żywiołu polskiego w Radzie miejskiej. Stosunki są tam w istocie anormalne, jeżeli zważymy, że Poznań, miasto w większej połowie polskie, ma reprezentacyę prawie wyłącznie niemiecką, gdyż w Radzie zasiada zaledwo czterech Polaków na 36 radnych.

Nie roznosi sławy imienia polskiego. Kilka miesięcy temu donosiliśmy, że w Warszawie niejaki Pytlasiński pokonał sławnego siłacza cyrkowego i że w skutek tego zaangażowano go do jakiegoś cyrku dla atletycznych produkcyi. Owóż teraz dowiadują się pisma warszawskie, że w owym cyrku zrobiono z Pytlasińskiego i z jakiegoś drugiego atlety „parę braci Voss“ i że tym sposobem Pytlasiński uchodzi za Niemca i nie roznosi po świecie sławy imienia polskiego.

Niezdrowe stosunki. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Rozpasanie młodzieży rumuńskiej nie ma granic i od czasu owego brutalnego napadu na Sokołów, dowody swego bohaterstwa objawia napaściami ulicznemi. Obecnie znowu mamy do zapisania fakt podobnie dzikiej zaczepki. W sobotę wieczorem szło rynkiem obok księgarni Pardiniego grono osób złożone z dwóch pań z polskiego towarzystwa i dwóch młodych panienek. Pewien młodzieniec rumuński zaszedł kobietom drogę i pchnął je rękami na bok wołając: „Polska hołota“. Kobiety przelękły się i szybko podążyły ku domowi, młodzieniec ów zaś przyłączył się do gromady kolegów, stojących na trotoarze i z tryumfem opowiadał im o swem bohaterstwie, za co ci go chwalili w języku rumuńskim, powiadając, że dobrze uczynił.

Prokuratorya państwa rozpoczęła już dochodzenie w sprawie napadu młodzieży rumuńskiej i policyi na Sokołów 17 b. m. Sędzią śledczym ze strony krajowego sądu karnego jest dr. Salter.

Dochodzenie w magistracie jest już na ukończeniu, dotychczas atoli wachmistrz Janowicz, który dowodził policyantami i dopuścił się zbrodni nadużycia władzy urzędowej, nosi jeszcze mundur i pełni służbę, jak gdyby zgoła nie ciężyła na nim odpowiedzialność za gwałt publiczny. Reszta obwinionych policyantów również pozostaje w służbie.

W Krakowie odbędzie się w dniach 5 i 6-go października br. IX Walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“ według następującego porządku dziennego: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie wyboru Delegatów „Kółek rolniczych.“ 3) Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1891. 4) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z użycia funduszów Towarzystwa za rok 1891. 5) Wybór 18 członków Zarządu głównego (§. 19 statutu). 6) Wybór komisyi rewizyjnej (§. 27 statutu). 7) Zmiana statutu. 8) Sprawozdanie z przekazanych Zarządowi głównemu wniosków na VIII Walnem Zgromadzeniu. 9) Wnioski członków (§. 29 statutu). 10) Wykłady, pouczenia i zwiedzenie wystawy przeglądowej bydła, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i przemysłu domowego. 11) Losowanie zakupionych doborowych narzędzi rolniczych i innych przedmiotów pomiędzy delegatów włościan.

Bliższe szczegóły programu Walnego Zgromadzenia jak: odprawienie nabożeństwa, przyjęcie uczestników Zjazdu i podział dwudniowego porządku dziennego, będą później ogłoszone.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. Pan Bolesław Gurski właściciel dóbr Dąbrowy, delegat i lustrator Zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych", zawiązał dnia 18 lipca b. r. zarząd powiatowy Towarzystwa „Kółek rolniczych" w Jaśle, w którego skład weszli: jako prezes: p. Władysław Rieger właściciel dóbr Zimnowody, jako wiceprezes: ks. Władysław Sarna w Szebni, jako sekretarz I.: Stefan Dembiński w Jaśle i jako sekretarz II.: pan Kazimierz Piliński właściciel dóbr Tarnowica.

Nowa kadencya sądowa rozpocznie się w dniu 5 września, a dziś odbyło się losowanie sędziów przysięgłych. — W kadencyi tej odbędzie się rozprawa przeciw drowi Medvey'owi z Morszyna, oskarżonemu o zabicie w pojedynku ś. p. Eugeniusza Brodzkiego. Sensacyjny proces przeciw szajce żydowskiej Schäferstein i siedmnastu jego spólników i spólniczek, która wywoziła młode dziewczęta do Turcyi, przyjdzie dopiero na porządek dzienny jednej z następnych kadencyi, prawdopodobnie w październiku, gdyż materyał procesu jest olbrzymi i akta oskarżenia dotąd jeszcze prokuratorya nie wniosła.

Pożar. Dnia 23 bm. po południu wybuchł pożar w Skołoszowicach koło Radymna w realności Mikołaja Maziarza. Spalił się dom, spichlerz, szopa i stajnia. Pożar ugasiła przybyła tu straż ogniowa z Radymna.

Polscy goście kąpielowi w znanym zakładzie leczniczym w Wörishofen urządzili 24 bm. uroczyste nabożeństwo celem uczczenia sześćsetnej rocznicy błog. Kingi. Wotywę celebrował ks. Iwanicki, wikary z Gródka, zaś kazanie po polsku i po niemiecku wygłosił ks. Pilszak, katecheta seminaryum nauczycielskiego z Rzeszowa, aby i Bawarczykom wytłómaczyć znaczenie uroczystości i nabożeństwa. Nakoniec odśpiewano chórem kilka nabożnych pieśni polskich i suplikacye.

Zmarli. W Jaksmanicach umarł tamtejszy gr. kat. proboszcz ks. Teofil Dmochowski, radzca konsystoryalny i dziekan przemyski, w 73 r. życia. — W Lutomierzycach, w Czechach, umarł Jan Lampel, emerytowany radzca wyższego sądu krajowego, który od roku 1855 do 1872 był radzcą w sądzie obwodowym w Przemyślu. Alfons Mieczysław Janicki, koncypient notaryalny, zmarł dnia 25go bm. w 35 roku życia w Przemyślu. — Anna Kraupa, zmarła w Podgórzu koło Krakowa dnia 27 bm., mająca lat 17. — W Poznaniu zmarł 27go bm. profesor dr. Józef Szafarkiewicz, przeżywszy lat 71. — Był on przez długie lata nauczycielem w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, a następnie w szkole realnej. Złożywszy urząd nauczycielski, brał udział w Towarzystwie przyjaciół nauk, w spółkach pożyczkowych, w Towarzystwach przemysłowych, w opiece w naukowem i społecznem życiu Księstwa. — W Poznaniu umarła Julia z Wieczorkiewiczów Radyńska, przeżywszy lat 78.

Temperatura. Termometr + 18 Reaumura. Baronometr 768°. Idzie w górę. Dzień pogodny, słoneczny, piękny.

Pływający szpital dla cholerycznych. Korespondent *Nov. Wr.* tak opisuje szpital pływający dla cholerycznych w Niżnym Nowgrodzie: Jestto olbrzymia barka, służąca do przewożenia nafty, ale odrestaurowana zupełnie nanowo. Długość jej wynosi 144, a szerokość 16 arszynów. Barka osadzona jest w wodzie dość głęboko. Na górze, gdzie oglądają chorych, jest kryty pokład, mieszczący z łatwością 60 łóżek; pod nim ogromna sala, 5 arszynów wysoka, 13 arszynów szeroka, a 18 sążni długa. Posiada ona 80 okien i 190 łóżek, a liczba ta, w razie potrzeby może być zdwojoną. Na łóżkach zamiast materaców, leżą tanie niebieskie maty, miękkie i łatwe do spalenia, oraz poduszki z siana i trawy morskiej. Oprócz tego na barce znajduje się wielka kuchnia, kamera desynfekcyjna, gdzie oczyszczają się ekskrementa chorych przed wrzuceniem ich do wody. Dalej jest pomieszczenie dla personalu, apteki, skład i dwie wanny dla chorych. Urządzenie tego pływającego szpitalu kosztuje 16,000 rs. Personal składa się z doktora głównego, pana Roksańskiego, privat-docenta uniwersytetu kazańskiego, 3 innych lekarzy, 17 sióstr miłosierdzia, 11 felczerów, i 24 ludzi do obsługi sanitarnej. Barka znajduje się o 5 wiorst poza miastem, stoi na kotwicy około pasażerskiej i pustej wyspy, w pobliżu tej miejscowości wybrzeża, gdzie zaprojektowano cmentarz dla cholerycznych. Chorych do pływającego szpitala dostarcza pływający statek policyi rzecznej.

W sekretarza. W dalszym ciągu ogłasza *Kuryer Warszawski* jeszcze kilkanaście odpowiedzi na pytanie: „Jaka jest najpożądańsza cnota w mężu, a jaka w żonie?" Wybieramy najlepsze:

„Wielką męża i pana każdego jest cnotą,
Jeśli w domowem wnętrzu przemawia z ochotą.
Małżonki zaś pobożna cnota nad cnotami,
Jeśli potrafi język trzymać za zębami".

„Tak mało jest cnotliwych mężów, że każda w nich cnota jest pożądaną".

„Dla wielu żon ze wszystkich cnót,
Jakie posiadać może mąż,
Najpożądańszą wydaje się tu,
By... pod pantoflem siedział wciąż.
Dla mężów zaś z przeróżnych cnót,
Gdzie pojąć nie są w stanie wprost?
Zgodzi się na to cały świat,
Najpożądańszą jeszcze jest,
By... w domu spokój był i ład".

„Cnotą w mężczyźnie jest hojność w domu, obok oszczędności po za domem".

„W małżeństwie cnót poznanie na tem się zasadza,
Że jedno ustępuje, a drugie się zgadza."

„Nieszczęściem dla męża jest, gdy ma żonę rodzaju męskiego; nieszczęściem dla żony jeżeli ma męża rodzaju nijakiego".

„Zacytuję Goethego: Gdzie miłość, tam pokój, gdzie pokój, tam błogosławieństwo, gdzie błogosławieństwo, tam Bóg, a gdzie Bóg, tam dobrobyt".

„Dobrze się dzieje w domu, gdy mąż umie mówić, a żona milczeć".

„Cnotą w mężczyźnie jest, jeżeli nie szuka w małżeństwie emerytury; cnotą w kobiecie, jeżeli potrafi i chce być przez całe życie kobietą względem swojego własnego męża".

„Najpożądańszą cnotą w mężu jest, aby grosz zdobyty zostawiał w domu, żona zaś po za domem i aby nie wtrącał się do garnków; w żonie, aby dogadzała mężowi, który na nią pracuje, bo inaczej mu dom i żona obmierznie".

„Nie powtórzcie tego komu,
Że drżę przed obrazem gromu,
Czasem lubię, gdy mąż w domu,
Czasem, gdy jest po za domem.

W tej podwójnej kombinacyi
Choć ją gani świata dekret,
Małżeństwo nabiera gracyi
I znajduje szczęścia sekret".

Myśli. Prędzej się sprzykrzy człowiekowi być złym, jak być dobrym.

Wspomnienie miłości, to kupony serca.

Nie ma nic trudniejszego, jak zostawać stale czyimś przyjacielem.

Nieszczęściem pisarzy jest, że mniej się troszczą o to, czy mówią prawdę, byleby tylko coś mówili.

Kocha się prawie zawsze kogoś przeciw komuś.

Marzeniem żółwia jest bujać w powietrzu.

Korespondencya Redakcyi. *Przew. ks. J. T. w Trzebosi, poczta Sokołów.* Nudną jest bardzo, ale koniec końców zawsze jeszcze najlepszą jest metoda Ollendorfa.

Przew. ks. N. w Tarnopolu. Indeksu artykułów *Przeglądu* nie prowadzimy; więc jeżeli nam nie jest podany numer i rok, to odszukać artykułu nie możemy, bo zajęłoby to kilka godzin, a może nawet i kilka dni pracy.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 29go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro (30) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: wznowioną zostanie nadzwyczaj wesoła komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry pod tyt.: „Oj młody! młody!"

Literatura i Sztuka.

* **Pieśni nocy,** napisał Antoni Świątkiewicz Lwów, księgarnia H. Altenberga, 1892.

W prześlicznem wydaniu wyszły świeżo na widok publiczny poezye autora, którego nazwisko nie jest obce czytającej publiczności, gdyż spotykaliśmy się z niem na kartach „Kwartalnika historycznego" i niemniej na wystawie obrazów w salonie lwowskim, gdzie kilka udatnych szkiców jego pędzla było przed niedawnym czasem wystawionych. Pan Świątkiewicz jest niewątpliwie obdarzony wyższym polotem poetycznym, który szczęśliwie wyróżnia go od innych a tak licznych w dzisiejszych czasach wierszopisów. W jego „pieśniach" czuć serdeczną nutę prostoty, pełną wdzięku i powabu, trafiającą wprost do duszy i serca, za pomocą niesztucznych i kunsztownych rymów, ale tego serdecznego nastroju, który wprost za serce chwyta. „Pieśni nocy" są szeregiem obrazków pochwyconych z natury, a wśród nich najpiękniejszy pod tytułem: *W podziemiu*, w którym poeta rzuca klątwę na tych, co rozogniając rany społeczne, chcą w bratniej piersi topić noże. Niemniej piękny jest obrazek „Na śmieciu", gdzie anioł znajduje dziecię nędzy i otula je płaszczem swoich skrzydeł. Kilka wdzięcznych erotyków zamyka te powabne „Pieśni nocy" które nic nie straciły na tem, że je autor wywiódł na światło dzienne.

* **Jednodniówka pedagogiczna** Jak corocznie, wydał zjazd Towarzystwa pedagogicznego jednodniówkę literacką, na którą składają się wyłącznie prawie pióra nauczycieli. Tym razem jednodniówka wyszła staraniem brodzkiego oddziału Tow., gdyż tam wypadł zjazd tegoroczny. Umieścili w niej swoje prace pp. Julian Nowakowski, dr. Gustaw Roszkowski, Zygmunt Sawczyński, Julian Fąfara, Parylak, Machczyńska i inni. Są to po największej części aforyzmy, wiersze i drobne szkice. Miłe wrażenie robi wstępny wierszyk Juliana Nowakowskiego, zresztą i inne prace zasługują na uznanie i będą dla uczestników zjazdu niezawodnie miłą pamiątką.

Część ekonomiczna.

§ **Z komitetu dla spraw chowu koni.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu dla spraw chowu koni w Galicyi powzięto kilka ważnych uchwał, które poniżej podajemy. Obradom komitetu przewodniczył JE. p. Namiestnik hr. Badeni, a udział w nich brali pp.: JE. hr. Siemieński-Lewicki, hr. Cetner, hr. Zamoyski, Bielski, Skarbek-Borowski, Augustynowicz, podpułkownik Klasterski. Referentem był radzca Namiestnictwa dr. Kleeberg. Protokół prowadził komisarz powiatowy hr. Morstin.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia i po odczytaniu przez referenta rozmaitych reskryptów ministerstwa rolnictwa, tyczących się chowu koni, zebrani na wniosek p. Klasterskiego uchwalili terminy do wybrakowania ogierów. Do Drohowyża delegowano do tej czynności członków komitetu: hr. Cetnera i p. Bielskiego, do Olchowiec zaś hr. Cetnera i p. Augustynowicza. Dalej na propozycyę p. Klasterskiego uchwalono miejsca i terminy do uskutecznienia zakupna ogierów w r. b.: w zachodniej Galicyi: Przemyśl 22 sierpnia; Rzeszów 23 sierpnia; Bochnia 24 sierpnia przed południem; Niegowić 24 sierpnia po południu; Kraków 25 sierpnia, Nowy Sącz 27 sierpnia. Do przeprowadzenia tych czynności wydelegowano członków komitetu pp.: Augustynowicza i Stojowskiego; zakupno jednak w Drohowyżu i Olchowcach ma się odbyć przy sposobności brakowania ogierów w obecności członków komitetu delegowanych do brakowania ogierów; b) we wschodniej Galicyi: Stryj 19 września; Kałusz 20 września; Buczacz 21 września, Chorostków 22 września; Złoczów 24 września; Lwów 25 września, Szczerzec 26 września. Równocześnie w tych samych terminach odbędzie się premiowanie koni w Stryju, Kałuszu, Złoczowie i w Szczercu. Do przeprowadzenia tych czynności delegowano członków komitetu: hr. Cetnera i p. Bielskiego.

Uchwalono także przenieść stacyę ogierów z Gabryszowic do Podwi (pow. mielecki), ze względu na to, że w ciągu 10 lat zaszedł tam już trzeci wypadek wąglika *Milzbrand*).

P. Klasterski przedstawił potrzebę utworzenia nowej stacyi ogierów w Łańcucie, a rozwiązania stacyi w Zaleszczykach i w Wołkowcach, w pow. borszczowskim, ze względu na nieznaczne korzystanie z tych stacyi. Uchwalono założyć nową stacyę ogierów w Łańcucie i rozwiązać stacyę ogierów w Zaleszczykach, z uwagi, że hr. Brunicki utrzymuje kilka ogierów, które wystarczają dla okolicznej potrzeby. Natomiast uchwalono pozostawić nadal stacyę w Wołkowcach ze względu na dość znaczną ilość klaczy tam stanowionych.

W dalszym ciągu p. Klasterski przedstawił wykaz petentów, ubiegających się o udzielenie ogierów na ograniczoną własność, nadmieniając, że jest do rozporządzenia 16 ogierów. Z tych uchwalono udzielić ogiera: 1. Alfredowi Szczerbickiemu w Ławrykowie, pow. Rawa. 2. Włodzimierzowi Podlewskiemu w Ostałowicach, pow. Przemyślany. 3. Księdzu prob. Kozorowskiemu w Horodnicy, pow. Husiatyn. 4. Napoleonowi Gołaszewskiemu w Tustobabach, pow. Podhajce. 5. Alojzemu Morawskiemu w Semenowie, pow. Trembowla. 6. Oktawowi Sali w Wysocku, pow. Brody. 7. Izydorowi Łączyńskiemu w Hołem, pow. Rawa. 8. Izydorowi Kowalewskiemu w Wiśniowy, pow. Rohatyn. 9. Bronisławowi Nowosieleckiemu w Grąziowy, pow. Dobromil. 10. Stanisławowi Gniewoszowi w Trzciańcu, pow. Dobromil. 11. Henrykowi Trzeciakowi w Dąbrówce morskiej, pow. Brzesko. 12. Marcelemu Markiewiczowi w Zarzeczu, pow. Jarosław. 13. Władysławowi Truskolaskiemu w Kulasznem, pow. Sanok. 14. Karolowi hr. Scipio w Łopuszce, pow. Łańcut. 15. Zdzisławowi Madeyskiemu w Jabłonicy, pow. Brzozów. 16. Władysławowi Zaklice w Łękach dolnych, pow. Pilzno.

W końcu uchwalono: przedłożyć ministerstwu rolnictwa wniosek o rozwiązanie stacyi ogierów pełnej krwi w Chorostkowie i przydzielenie do Galicyi innego ogiera tej samej klasy co „Kaiser", który w Galicyi jest nielubiony i mało używany, z przeznaczeniem tego nowego ogiera dla stacyi w Drohowyżu, przedstawić ministerstwu podanie hr. Siemieńskiego o udzielenie w najem ogiera „Kaiser", i p. Bielskiego o udzielenie w najem ogiera „Strony" z wnioskiem przychylnym, oraz sprawozdanie podpułkownika Klasterskiego w sprawie warunków co do subwencyonowania ogierów.

Wiedeń 27 lipca.

(Z.) Jednogłośne przyjęcie przez Izbę panów wszystkich przedłożeń walutowych *en bloc* wywarło na giełdę znakomite wrażenie, a tendencya giełdy zwykle w tej porze roku nader chwiejna jest obecnie tak silną jak nigdy. Peryod wielkich obrotów i gorączki spekulacyjnej rozpocznie się oczywiście dopiero w jesieni, gdy oba rządy rozpoczną swoje operacye finansowe, jednakże już dzisiaj kapitaliści rozporządzający znacznemi funduszami i mogący zawierać zobowiązania *à la longue*, robią interesa premiowe na koniec września lub października, albo kupują faktycznie renty i walory bankowe, płacąc za nie całą cenę kupna i odbierając je w posiadanie albo lombardując je w bankach, gdyż są prawie pewni, że do dwóch a najdalej trzech miesięcy pójdą tak w górę, że im się te operacye, wymagające znacznych kapitałów, sowicie opłacą. Drobni gracze giełdowi, robiący fikcyjne interesa i kupujący dziś na to, aby jutro sprzedać, trzymają się obecnie zdala, gdyż w obecnym sezonie nie mogą liczyć na znaczniejsze zwyżki.

Nadmienić muszę, że zawarto już tutaj kilka interesów opiewających na walutę koronną. Hr. Taaffe odjeżdża jutro na dwór cesarski do Ischlu, aby złożyć Najj. Panu sprawozdanie z przebiegu obrad walutowych i przedłożyć do sankcyi odnośne projekta ustaw. Węgierski rząd, jak donoszą z Budapesztu, wysłał już dzisiaj na dwór cesarski swój operat walutowy, to też spodziewają się, że już w przyszłym tygodniu ogłosi dziennik urzędowy sankcyonowane ustawy o regulacyi waluty. — Niemieckie targi są również bardzo dobrze dysponowane. Na chwilę tylko zachwiała się dziś tendencya berlińskiej giełdy skutkiem doniesienia *National Ztg*, że jedno z najwybitniejszych państw niemieckich jest przeciwne projektowi urządzenia w Berlinie wystawy światowej. Dla banków berlińskich jest to kwestya najżywotniejsza, zwłaszcza dla towarzystwa dyskontowego, które w razie przyjścia do skutku wystawy spodziewa się sprzedać korzystnie swoje grunta.

W południe wszakże ustało to chwilowe zaniepokojenie a doniesieniu *National Ztg.* nie dawano wiary. — Największą zwyżkę uzyskały dziś u nas Länderbanki z powodu pogłosek, że rząd serbski nawiązał z tym instytutem rokowania o pożyczkę 20 milionów franków. Znaczną zwyżkę uzyskały także Statsbahny i Kredyty, te ostatnie dzięki forsownym zakupom pewnego potentata finansowego, uskutecznianym tutaj w Berlinie i w Frankfurcie.

Ostatnie notowania:*

Kredyty austr. 313·50, węgierskie 360·—, Anglobanki 152·70, Uniony 244·50, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 220·50, Ludwiki 214·40, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 95·90, srebrna 95·60, austryacka złota 113·95, papierowa 100·55, węgierska złota 110·60, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71, ruble 1·19½.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 29 lipca (pryw.) Dzienniki czeskie agitują namiętnie za tem, aby ludność nie kupowała mąki sprowadzanej z Węgier ani chleba pieczonego z mąki węgierskiej. Ajenci młynów peszteńskich przysłali już tutejszym piekarzom kilkanaście worów z tegorocznego zboża na próbę, owóż dzienniki czeskie nazywają tych ajentów oszustami i zarzucają, że mąka ta jest z przeszłorocznego zboża, którego Węgrzy nie mogli sprzedać z powodu lichej jakości. *Narodni Listy* wzywają ludność czeską, aby kupowała chleb tylko u tych piekarzy, którzy udowodnią, że wypiekają go z mąki czeskiej.

Madryt 29 lipca (pryw.) W uroczystościach marynarskich na cześć Kolumba, które odbędą się w dniu 3 sierpnia w Huelva i w porcie Palos, z którego Kolumb przed czterystu laty wypłynął, wezmą udział wszystkie mocarstwa europejskie, z wyjątkiem Rosyi i Turcyi. Hiszpania wysyła na tę uroczystość ośm okrętów wojennych, Austro-Węgry jeden okręt, Włochy cztery, Francya, Stany Zjednoczone i Argentyna po dwa, Anglia, Portugalia, Holandya i Grecya po jednym okręcie.

Praga 29 lipca (pryw.) Mówią, że wielu posłów niemieckich z Czech otrzyma niebawem wysokie odznaczenia.

Paryż 29 lipca (pryw.) Ludność obawia się znów zamachów dynamitowych. Właściciel domu, w którym mieszka kat Deibler, wymówił mu mieszkanie, to samo uczynili także właściciele domów, w których mieszkają komisarze policyi Dresch i Gavrelle. Żaden gospodarz w Paryżu nie chce im wynająć mieszkania.

Madryt 29 lipca (pryw.) W mieście Santander zaprowadzono stan oblężenia. Wszyscy uwięzieni tam podczas rozruchów na jarmarku stawieni będą przed sąd wojenny.

Belgrad 29 lipca (pryw.). Między ludnością wiejską Serbii panuje wielkie oburzenie na rząd, który w sposób bezwzględny egzekwuje należytości za pomiar gruntów. Dzienniki ogłaszają długą listę nazwisk tych chłopów, którym całe mienie sprzedano na licytacyi, ponieważ nie mieli skąd zapłacić wymierzonej im należytości za nakazany z urzędu pomiar ich gruntów. — Dziennik *Novi listy* ogłaszając tę listę robi taką uwagę: „Takiego to szczęścia zażywa lud pod rządami Pasicza. Ludziom mierzą grunta na to, aby nazajutrz sprzedać je wraz z całym dobytkiem chłopa. Takie postępowanie musi wywrzeć wielką siłę przyciągającą na tych Serbów, których chcemy oswobodzić."

Wiedeń 29 lipca. Prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych dr. Biliński powrócił tu wczoraj z podróży inspekcyjnej, która trwała dziewięć dni.

Ministerstwa spraw wewnętrznych i wojny wydały podwładnym sobie organom wskazówki co do wzajemnego wspierania się władz cywilnych i wojskowych w obec grożącego niebezpieczeństwa cholery. Naczelnikom gmin polecono jak najsurowiej, aby o pierwszym wypadku cholery, który pojawi się w ich gminie, zawiadomili bezzwłocznie odnośną władzę wojskową.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Sofii, że po zapadnięciu wyroku w procesie o morderstwo Belczewa robili reprezentanci kilku mocarstw dyplomatyczne kroki u rządu bułgarskiego, aby wyjednać ułaskawienie tych czterech oskarżonych, którzy zasądzeni zostali na śmierć.

Budapeszt 29 lipca. Węgierski minister finansów Weckerle otrzymał order żelaznej korony Iej klasy.

Bukareszt 29 lipca. Doniesienie dzienników paryskich o wybuchu cholery w Rumunii nie ma żadnej podstawy. Stan zdrowia w całym kraju jest wyborny.

Dziennik urzędowy ogłasza sanitarne zarządzenia przeciw zawleczeniu cholery. Zarządzenia te dotyczą wszystkich proweniencyi z Rosyi, z Turcyi azyatyckiej i z Bułgaryi.

Petersburg 29 lipca. Wedle urzędowych raportów zachorowało na cholerę w dniu 26 lipca w rozmaitych miejscowościach Rosyi 492 osób a umarło 317. W tej liczbie zdarzyło się w Astrachaniu 42, w Samarze 74, w Saratowie 61 a w Rostowie 69 wypadków śmierci na cholerę.

Ischl 29 lipca. Hr. Taaffe przybył tu wczoraj.

Petersburg 29 lipca. Cholera pojawiła się już w okręgu orenburskim. W miejscowościach nad Wołgą, powyżej Niżnego Nowogrodu, skonstatowano kilka wypadków cholery nostras, a w Charkowie skonstatowano kilka wypadków cholery azyatyckiej.

Wrocław 29 lipca. *„Schlesische Zeitung" donosi, że w sferach lekarskich w Warszawie opowiadają, że i tam już występuje cholera sporadycznie i że ostatnimi dniami umarły na nią w Warszawie cztery osoby.*

(Rządowe biuro korespondencyjne w Wiedniu donosi nam, iż dotychczas nie otrzymało ono żadnego autentycznego potwierdzenia owej wiadomości o wybuchu cholery w Warszawie. Przyp. Red.)

Paryż 29 lipca. Sąd przysięgłych w Wersalu wydał wczoraj wyrok w procesie przeciw anarchistom, oskarżonym o kradzież dynamitu w Soisy sous Etiolles.—Faugoux, zasądzony został na dwadzieścia lat ciężkich robót, Chalbrit na dwanaście lat, Drouhet na sześć a Etievant na pięć lat.

Mówią, że rada ministrów nie pozwoliła na urządzenie zwołanego na 11 września do Saint Ouen kongresu socyalistycznych członków rad municypalnych z całej Francyi.

Paryż 29 lipca. Dr. Daremberg w artykule zamieszczonym w *Journal des Débats* udowadnia, iż panująca w Paryżu choroba jest indyjską cholerą. Epidemia ta nie zmniejsza się, lecz rozszerza i 90% osób dotkniętych nią umiera. Do 20 lipca umarło przeszło 400 osób.

Paryż 29 lipca. Na przedmieściu Montmatre jedna osoba zachorowała wczoraj na cholerę. Przebieg choroby był bardzo gwałtowny i zakończył się śmiercią.

Sofia 29 lipca. Komunikat rządowy, zamieszczony w *Agence Balcanique*, odpiera zarzut podniesiony przez *Journal de St. Pétersbourg*, jakoby na wyrok wydany przez sędziów w procesie o zabójstwo Belczewa, wpłynęły ogłoszone przez *Swobodę* dokumenta rosyjskie, które zdaniem *Journal de St. Pétersbourg* są fałszywe.

Owóż dokumenta te wpływać na sędziów nie mogły z tej prostej racyi, że oni ich nie znali, bo *Swoboda* ogłosiła je dopiero po wyroku. Co się zaś tyczy prawdziwości tych dokumentów, odsłaniających knowanie ajentów rosyjskich, to *Agence Balcanique* oświadcza, iż dokumenta te nie są sfałszowane, lecz ogłoszone zostały przez człowieka, który był urzędnikiem rosyjskim, a ukrywa się pod pseudonimem „Ruskij". Komunikat swój kończy *Agence Balcanique* odwołaniem się do opinii publicznej całej Europy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. Dr. A. Pierzchała z Przemyśla. J. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. K. Gruszewski z Krosna. K. Henisz z Krakowa. J. Drobniak z Myślenic. Z. Witz z Rymanowa. A. Michalewski z Tarnopola. J. Turek i E. Mustatowicz ze Stryja. Dr. E. Gaberle z Leżajska.

HOTEL ŻORŻA. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. E. Wiśniewski z Krakowa. W. Süsser z Wiednia. J. Rozwadowski z Hładki. S. Jaroszyńska z Podola rosyjskiego.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. T. Ujejski z Lubszy. F. Lipiński z Warszawy. J. Sołowska z Zaleszczyk. J. Dworzak z Tomaszowa. K. Zechner z Kaden. H. Wüster z Kronbergu. W. Habah z Czech. H. Fürst z Berna.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Kańczewska 5, Burda z Kuczurmare prosząc o miejsce 0·50, Repилna o zdrowie 0·50, Dominikowska ze Lwowa o uzdrowienie oka 1, Achtowa z Chocimierza o opiekę dla J. H 0·50, Marya z Chodorowa o spełnienie życzeń 1, Neumann ze Zbaraża 1, Sewera Chot. z Rozdołu o zdrowie dla rodziców 1 (i na m. św.), Z. P. z Pomorzan o szczęśliwe zdanie egzaminu 2, Hrehorowiczowa ze Złoczowa o zdrowie dla męża 1, Bilińska o zdrowie 1 Teofila ze Lwowa o ratunek w ciężkiem utrapieniu 5, Nowakowska z Bołszowiec o zdrowie dla dziecka 1, K. W. z Buczacza na intencyę Karoliny 1 (i na m. św.), S J. K. z Przeworska o pomoc w ciężkiej potrzebie 1, K. Juchnowicz r. g prob. z Pomorzan dziękując za uzdrowienie żony przesyłam ofiarę uczynioną w słabości dla M. cud. w Kochawinie 1 (i na m. św), St. R. ze Lwowa 0·40, Korzenny z Brzozdowiec: Na dniu 8 b. m. wybuchł u mnie w folwarku pożar, w środku gęstych zabudowań, w których znajdował się cały mój majątek, a jakkolwiek ubezpieczony, poniósłbym ogromną stratę. W początku gdy wybuchnął pożar dął wiatr najniekorzystniej, bo niósł ogień na resztę budynków. Gdy jednak żona moja wyniosła cudowny obraz Matki Boskiej Koch. i położyła na dachu, gdzie wiatr rzucał najwięcej palących się ogarów, wiatr w jednej chwili obrócił ogień w inną stronę, gdzie żadnego nie było budynku, w obec czego, zgorzał tylko dach na jednym budynku, — a ja prawie żadnej nie poniosłem szkody. Pospieszam więc niniejszem pismem złożyć u stóp Tronu Najświętszej Matki Boga nasze gorące dzięki. Składając 5 złr. na kościół a 2 na mszę św. I ofiaruję się jeszcze osobiście podziękować za otrzymaną łaskę. Wik. Światławska ze Lwowa dywanik. W. Jordan dziękując za wysłuchane prośby 1 (i na m św.), A. J. ze Lwowa o uzdrowienie syna 2, Adela R. z Łukawicy z prośbą o zdrowie 2 (i na m. św.), Pieńczykowska ze Strychaniec 2, F. L. z Wieliczki na intencyę Franciszki 0·50 (i na m. św.), Pociej 0·25 Dąbrowicka z Nadwórny o opiekę M. B. 1, Katarzyna Gla.. dziękując za doznane łaski 3, z Nowego Sącza 1, Derklewicz z Krakowca o zdrowie dla drogich osób 1, Iwan Sawulak z Lachowic: Od roku czułem się niezdrowy, lecz chodziłem, aż 15 listopada 1891 bardzo zasłabłem i kilka dni leżałem mając okropne kłucie w żołądku jakby nożem zdawało mi się że już skończę życie, że nie wytrzymam. W tej strasznej boleści zasnąłem i śni mi się, żem się znalazł w Kochawinie i klęcząc przed obrazem M. B modliłem się. W tej chwili jeszcze bardziej zaczęło mię kłuć, co czułem przez sen — tymczasem M. Najświętsza trzymając dzieciątko Jezus ręką — bierze tę rękę i kładzie na mnie poniżej piersi gdzie mię bardzo kłuło — potem odejmuje tę rękę, a na niej było pełno wrzodów i bolaków — wstrząsła tą ręką i to wszystko na ziemię spadło — w tej chwili się przebudziłem i nie czułem najmniejszej boleści i do tego czasu nie miałem. Dnia 8 lutego b. r. wybrałem się o 4 mile do Kochawiny by Matce Bos. podziękować i złożyć ofiarę, oraz ten cud podać do publicznej wiadomości na większą cześć i chwałę Maryi. Z tacy kościelnej 17·26.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29. Lipca godz. 1. min. 35

Akcye kred.	312·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·30	Wiedeńskie losy kom.	158·50
Kredyty węg.	358·—	Akcye tyton.	180·—
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·50	Elbethale	235·50
Ludwiki	214·50	Länderbanki	220·50
Nordbany	280.50	Renta zł. węg.	110·60
Lombardy	98·—	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	41·40	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	304·—	Ruble	1·19.—
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 29 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	212	50	215	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.		98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96	70	97	40
„ „ „ 4%	„ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4	„ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½%	„	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		97	60	98	30
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		22	75	24	75
„ „ Stanisławowa		29	50	32	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	118.—	120.—
100 marek niemieckich	58.30	58.90

25)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie dość jest żałować. Potrzeba złe naprawić. Należy w obec wszystkich wyjawić nazwisko zbrodniarza.

— Nigdy!...

— A więc wolisz zgubić Magdalenę, matkę twej córki?

— Ah! to okropne!

— I Leonja, ten żywy obraz twej matki, zostanie nazawsze zhańbioną, nieszczęśliwą...

— Nie!... nie!...

— A więc wyjaw przed wszystkimi.

— Dobrze! Jako kapłan, nie możesz mi radzić źle. Sparaliżowane ręce moje niezdolne utrzymać pióra; nie mogę więc uczynić zeznania na piśmie, a gdybym podyktował ci, mogliby cię posądzić o fałszerstwo. Więc niech się stanie jak chcesz. Powiedz, niech tu wejdą wszyscy, wyjawię... nazwisko to pali mi usta... Tylko prędko... śpiesz się, gdyż opuszczają mię siły!

Ksiądz rzucił się ku drzwiom i otworzywszy je, zawołał:

— Pan hrabia wzywa was wszystkich. Chodźcie. Ma uczynić wyznanie...

Gdy cała, obecna w pałacu służba weszła i otoczyła łóżko hrabiego, ksiądz podszedł do drzwi drugich za któremi znajdował się Rajmund, Magdalena i Janina. Twarz jego, tak zawsze łagodna i spokojna, była teraz wzburzona, krok chwiejny, jak człowieka pijanego, umysł zajęty jedną tylko myślą ocalenia Magdaleny.

— Boże mój! — mówił do siebie zrozpaczony — Boże mój, któremu poświęciłem życie moje i służyłem wiernie, zeszlij mi męczarnie, jeżeli potrzebujesz ofiary niewinnej, ale nie dozwól, by Magdalena została zgubioną i zhańbioną!

Gdy stanął na progu pokoju, w którym oczekiwali brat jego, hrabina i jej siostra mleczna, wicehrabina de Mondragon ukazała się w drzwiach przeciwnych.

Na widok Karola, bladego i ledwie trzymającego się na nogach, Magdalena krzyknęła.

— Ah! Horacy nie żyje!

Ksiądz, nie będąc w stanie przezwyciężyć wzruszenia, w pierwszej chwili nic nie odrzekł. Rajmund odwróciwszy głowę, spostrzegł taki wyraz tryumfu w oczach wicehrabiny, że zadrżał i rzekł do siebie:

— Co to znaczy?

— Wejdźcie — wyrzekł nareszcie ksiądz — hrabia żyje jeszcze i pragnie was widzieć, chce bowiem złożyć ważne wyznanie.

Na te słowa Klara, jak szalona, rzuciła się nagle do pokoju umierającego. Była ostatnią, za Rajmundem i Janiną, lecz ruchem nagłym przecisnęła się do szeregu pierwszego, do samej Magdaleny. Hałas przez nią sprawiony, poruszył hrabiego, który lekko zwróciwszy głowę, skierował oczy ku zbliżającym się.

Na widok dwóch kobiet podchodzących do jego łóżka, straszny gniew wystąpił mu na oblicze, które zaczęło drgać konwulsyjnie. Następnie podniósłszy nadludzkim wysiłkiem rękę, tragicznym gestem wyciągnął ją ku utworzonej z dwóch kobiet.

— Ah! nikczemna!... nikczemna!... bądź przeklętą! — wyjąkał wściekły ze złości i opadł bezwładny na poduszki.

Karol pobiegł do łóżka.

— Panie hrabio — zawołał — na twe zbawienie wieczne wzywam cię, mów!...

Głuche milczenie odpowiedziało na te słowa.

Klara de Mondragon, przechylona przez poręcz fotelu, zdawało się, że wyziewa swą duszę.

Nachylony nad ciałem doktor, wyprostował się i rzekł głosem poważnym:

— Módlcie się za niego... nie żyje!...

Ze wszystkich stron rozległ się jęk. Magdalena, klęcząc z ukrytą twarzą w poduszkach, zanosiła się od płaczu.

P. de Mondragon tymczasem zdołała odzyskać przytomość. Powoli, milcząc, rzuciła wzrokiem naokoło siebie i szepnęła jeden wyraz tylko:

— Nareszcie!...

Nieobserwowana przez nikogo, wyszła temi samemi drzwiami, któremi weszła i udała się do swego apartamentu, położonego w przeciwnem skrzydle pałacu.

Ksiądz Sintély padł na fotel szepcąc:

— Umarł nie wyznawszy!... nie upoważniwszy mnie do wyjawienia!... Boże, miej opiekę nad niewinnymi!

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Pierwsze groźby.

Po wielkiej, pustej drodze postępował orszak żałobny.

Uczestniczące w nim osoby musiały jechać całą noc, by o świcie stanąć w Roche-Morte, gdzie miały być pochowane zwłoki hrabiego de Cypières.

Rajmund z porady brata pozostał w Paryżu.

Tylko Karol Sintély towarzyszył siedzącej w głębi powozu Magdalenie, na przodzie siedziała Janina z Leonją na kolanach i mamka.

Ksiądz półgłosem śpiewał modlitwy za umarłych. Pod wpływem tego monotonnego śpiewu, Magdalena utrudzona podróżą, zdrzemnęła się.

Noc jasna, pogodna, przejmowała, pomimo smutnego otoczenia, urokiem wiosennym. Na białym pyle drogi, oświetlonym, jak jaśniejący śnieg, promieniami księżyca, toczący się powóz rzucał przedłużony i chwiejący się cień. Taka cisza panowała wokoło, że można było słyszeć najlżejszy szmer przyrody i śpiew słowika, wywodzącego swój śpiew miłosny w gajach pobliskich.

Powoli, rozsiane na ciemnem niebie gwiazdy zaczęły blednąć; na wschodzie horyzont rozjaśnił się bladem światłem jutrzenki, a wkrótce pierwsze promienie słońca oświetliły całą okolicę.

Chłód poranka przebudził Magdalenę.

Gdzie się znajdowała? Co się stało?

Wychyliła głowę z powozu, rozejrzała się w około i zbladła.

Poznała swoją drogą Gaskonię, gdzie przepędziła lata dziecinne, gdzie spoczywali jej rodzice. Jeszcze kilkanaście kroków i z po za wysokich drzew parku pokazały się oczom wieżyczki pałacu Roche-Morte.

Bolesne wrażenie ogarnęło Magdalenę. Więc to jej dom, w którym odtąd będzie wzrastać Leonia.

Nakoniec powozy wjechały w długą aleję parkową i wkrótce stanęły przed peronem pałacu, przed którym oczekiwał już tłum, złożony ze służby, dzierżawców i włościan. Główne wejście ukryte było czarnemi oponami i gałęziami cyprysowemi. Wewnątrz, staraniem sąsiedniego proboszcza, wielki salon zmieniony był w kaplicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.